

Jak Kościół fałszuje prawdziwą historię religii

ZAKAZANE RELIGIE



J. DOUGLAS KENYON

Wybór i redakcja



Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 2(306) Żelów, luty 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Józefa Barana, Ryszarda Bibersztajna,
Małgorzaty Anny Bobak-Końcowej, Włodzimierza
Reszetow-Krzyżanowsky'ego, Grażyny Tatarskiej,
Marka Wawrzekwicz, Stefana Michała Żarowa
Andrzej Dębkowski – Jubilat...

Leszek Żuliński – Uwaga! Ciekawa poetka

Józef Baran – Spadając, patrzeć w gwiazdy (71)

**prof. Maria Szyszkowska – Filozofia codzienności
(184)**

prof. Ignacy S. Fiut – Poetyckie chwilówki

Stefan Jurkowski – Tuzy i zamtuzy

Joanna Friedrich – Bezkrólewie. Suk.

Letarz pięknoducha

Andrzej Walter – Nic już nie będzie takie samo

Kazimierz Iwosze – Mam do pomówienia

z Panem Bogiem

Mirosław Osowski – Moja walka z rakiem (29)

Józef Pless – Dzień jest wierszem, świat kolorem

Krystian Medard Manteuffel – Mnemozyna

nad rzeką Lete

Wiesław Hop – Męskie pożegnanie

Juliusz Wątroba – Poezja

Kinga Młynarska – „Wojak Janunio”

Marek Słomiak – Trzy przestrzenie Poezji

Zbigniew Kresowaty – Córka nie tylko dwujęzyczna

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkie

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

85. urodziny Marka Wawrzekiewicza...



Marek Wawrzekiewicz, polski poeta, dziennikarz i tłumacz kończy 85 lat. Urodził się 21 lutego 1937 roku w Warszawie.

Jest absolwentem Wydziału Historii Uniwersytetu Łódzkiego, tłumaczem władający kilkoma językami, wydał m.in. antologię poezji rosyjskiej *Pamięć. Poeci St. Petersburga*. Ponad trzydzieści lat pracował jako dziennikarz radiowy i prasowy. Był redaktorem naczelnym pism literackich *Nowy Wyraz*, *Poezja*, oraz tygodnika *Kobieta i życie*.

Debiutował w 1960 roku zbiorem wierszy *Malowanie na piasku*. W swoim dorobku twórczym ma ponad 30 książek. Są wśród nich tomy wierszy, powieści, szkice teatralne, antologie i książki przekładowe. Do ważnych tomów wierszy należą m.in. *Późne popołudnie*, *Każda rzeka nazywa się Styks*, *Eliada i inne wiersze*, *Smutna pogoda*, *Coraz cieńsza nieć*, oraz *Dwanaście listów* – tom apokryficznych tekstów o miłości, śmierci i przemijaniu.

Wiersze Marka Wawrzekiewicza przełożone zostały na kilka języków. Jego opowiadania, wiersze, reportaże i przekłady znaleźć można w kilkudziesięciu antologiach polskich i zagranicznych.

Uhonorowany wieloma nagrodami literackimi, w tym m.in. nagrodą literacką im. Władysława Reymonta (2007).

Od 2000 roku prezes Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, od 2003 roku prezes Zarządu Głównego ZLP.

...i 75 urodziny Józefa Barana



75. urodziny obchodził **Józef Baran**, polski poeta i dziennikarz, laureat m.in. Nagrody Kościelskich. Urodził się w Borzęcinie.

Ukończył technikum górnicze w Wałbrzychu oraz filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Debiutował w 1969 na łamach tygodnika „Życie Literackie”. Jego poezję odkrył Artur Sandauer, który napisał o nim, że trafia „swoją liryką prosto do ludzkich serc”. Od 1975 w dziennikarstwie, m.in. w „Wieściach”, później w „Gazecie Krakowskiej” i „Dzienniku Polskim”. Publikował wiersze najczęściej w „Tygodniku Powszechnym” (od 1974 do 1994), w „Nowym Dzienniku” (wychodzącym w Nowym Jorku) i w „Twórczości”.

O twórczości Józefa Barana pisali w swoich książkach m.in. Artur Sandauer, Jerzy Kwiatkowski, Janusz Drzewucki, Stanisław Stabro, Bolesław Faron, Julian Kornhauser czy Elżbieta Miłoś.

W 1989 jego wiersze trafiły do programów szkolnych, w następnych latach na matury języka polskiego (m.in. wiersze *Apokalipsa domowa*,

Tańczyli dwa Polaki, czy Mam 25 lat). Odtąd są też publikowane w wielu antologiach krajowych i zagranicznych.

Jego wiersze stały się również inspiracją dla wielu piosenkarzy i kompozytorów, m.in. dla Starogo Dobrego Małżeństwa, grupy Pod Budą, Beaty Paluch, Beaty Rybotyckiej, Jakuba Pawlaka, Julii Zaryckiej, Elżbiety Adamiak, Hanny Banaszak, Krzysztofa Myszkowskiego, Andrzeja Ślabiaka, Andrzeja Zaryckiego. Tłumaczone były na 20 języków, m.in. angielski, hebrajski, niemiecki, czeski, rosyjski, hiszpański i szwedzki.

Mieszka w Krakowie.

Konkursy

XXV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O ludzką twarz człowieka”

Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie w terminie do 15 maja 2022 roku zestawu czterech wierszy, w czterech egzemplarzach maszynopisu lub wydruku komputerowego. Zdyskwalifikowane będą te wiersze, które już wcześniej były drukowane lub nagradzane, wiersze, które nadejdą po terminie (jak zawsze decyduje data stempla pocztowego), te, które zostaną przesłane drogą mailową, a także zestawy posiadające więcej lub mniej wierszy niż przewiduje regulamin konkursu, czy też zestawy nadesłane tylko w jednym egzemplarzu lub pisane ręcznie oraz teksty podpisane imieniem i nazwiskiem.

Organizatorzy proszą, aby nie przysyłać wierszy, które zostały już wysłane na inne konkursy poetyckie, gdyż często następuje dublowanie nagród, co nie jest uczciwe, stanowi jakby zaprzeczenie owej ludzkiej twarzy, o którą walczymy. Każdy uczestnik może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy. Wszystkie nadesłane wiersze powinny być opatrzone godłem (literowym – niecyfrowym czy rysunkowym). Tym samym godłem powinna być opatrzona koperta zawierająca dane szczegółowe autora: imię i nazwisko, adres, numer telefonu, adres mailowy, krótką notkę biograficzną koniecznie potrzebną do umieszczenia w tomiku konkursowym. Prosimy także o umieszczenie pod biogramem dodatkowego oświadczenia, którego treść umieszczamy na końcu komunikatu. Brak takiego oświadczenia spowoduje natychmiastową dyskwalifikację. Nadesłanie wierszy oznacza zgodę autora na nieodpłatne wykorzystanie ich w prasie oraz okolicznościowym tomiku. Wiersze oceni profesjonalne jury. Organizatorzy nie przewidują możliwości prowadzenia osobistej korespondencji z autorami, oceniania ich tekstów, osobistego powiadamiania o wynikach konkursu wszystkich uczestników (indywidualne powiadomienia otrzymają tylko twórcy nagrodzeni i wyróżnieni) ani zwrotu nadesłanych wierszy.

Uroczyste finały odbędą się 1 października 2022 roku. Organizatorzy przewidują nagrody główne (pieniężne: I – 1.500, II – 1.000, III – 600 + konkursowa statuetka), wyróżnienia główne (5x300 zł) i wyróżnienia dodatkowe (do druku). Może zaistnieć konieczność innego rozdziału nagród, ale o tym zadecyduje jury. Ponadto zapewniamy nocleg i wyżywienie dla

głównych laureatów.

Organizatorzy informują, że z okazji jubileuszu XXV-lecia konkursu zostanie wydany przekrojowy Almanach zawierający twórcze dokonania laureatów w formie wyboru najwartościowszych utworów ze wszystkich edycji.

Wiersze należy nadsyłać na adres: ks. Wacław Buryła, ul. Polna 2; 56-320 Krośnice. Telefon: 693 104 588.

E-mail: wacburyla@wp.pl

OŚWIADCZENIE

Oświadczam, że wiersze: 1... 2... 3... 4... nie były dotychczas drukowane, nagradzane ani też wysyłane na inne konkursy. W przypadku, gdyby okazało się, że jest inaczej, wtedy ewentualna nagroda czy wyróżnienie podlega zwrotowi. (Czytelny podpis autora wierszy).

Złoty Ekslibris



W 2022 roku odbędzie się 30. edycja Nagrody Złoty Ekslibris Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Nagroda przyznawana jest w czterech kategoriach:

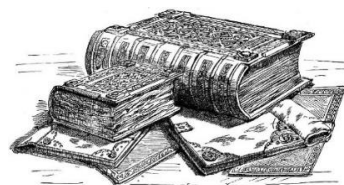
- Najlepsza książka o Łodzi,
- Najlepsza książka o Ziemi Łódzkiej,
- Najlepsze wydawnictwo albumowe o Łodzi,
- Najlepsze wydawnictwo albumowe o Ziemi Łódzkiej.

Biblioteka zaprasza autorów, wydawców i czytelników do zgłaszania publikacji do tej Nagrody. Jury oceniać będzie poziom merytoryczny i edytorski publikacji wydanych w roku 2021. Zgłoszenia będą przyjmowane do dnia 31 marca 2022 roku.

Zgłoszenia można złożyć w sekretariacie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w godz. 8.00-15.00 (poniedziałek – piątek), przesłać na adres Biblioteki (90-508 Łódź, ul. Gdańska 100/102) z dopiskiem „Złoty Ekslibris”, przesłać pocztą elektroniczną na adres sekretariat@wbp.lodz.pl.

Regulamin Nagrody zamieszczony jest na stronie wbp.lodz.pl w zakładce „Nagroda Złoty Ekslibris” (<https://www.wbp.lodz.pl/regulamin-zloty-ekslibris.html>).

Kontakt: **Jolanta Zwierzyńska**, Specjalista ds. promocji Biuro Promocji Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi, ul. Gdańska 100/102, 90-508 Łódź, tel. +48/ 42 663 03 38; promocja@wbp.lodz.pl, <https://wbp.lodz.pl>



Andrzej Walter

Nic już nie będzie takie samo

Myśląc o przyszłości nasza wyobraźnia ogranicza się do tworzenia scenariuszy według zaczerpniętych doświadczeń, przeczytanych książek czy znanych nam rozważań naukowców. Niestety nadchodzą ku nam czasy, w których będziemy musieli zweryfikować i poszerzyć swoje horyzonty do rozwiązań niemal spoza naszej wyobraźni. Nadchodzą bowiem czasy, kiedy zanany nam świat przestanie w zasadzie istnieć w wymiarze tak dalece nam nieprawdopodobnym, że raczej przekroczy to ową ukształtowaną i względnie stałą wyobraźnię, przedefiniuje całą naszą mentalność, hierarchię potrzeb i tak zwane poglądy.

Maria Chilicka z Bydgoszczy jest jedną z autorek, która w dosyć przystępnej formie przybliżyła nam wizję przyszłości na podstawie dość wnikliwej analizy sztucznej inteligencji, której technologie już są wprowadzane w życie i testowane na nas dosyć powszechnie, a implikacje tych prób oraz ich bardziej bądź mniej jawne użycie przez współczesne nam korporacje takie jak choćby Google czy Microsoft nawet obecnie wpływają już masowo na naszą rzeczywistość. Warto zatem przeczytać i zapoznać się dokładnie z treścią jej książki sprzed dwóch lat zatytułowanej „Sztuczna Inteligencja”.

Wszystkie te prognozy mamy praktycznie na wyciągnięcie ręki, a ich konsekwencje mogą *de facto* zmienić wszystko. Po prostu nic nie będzie już takie samo. Zauważmy też, że suma naszych COVID-owych doświadczeń ostatniego czasu może być w świetle owych eksperymentów społecznych uznana za swego rodzaju test na ludzkość.

Książka nie jest przeładowana treścią. Jest może nawet lapidarna do bólu, a przy tym napisana z właściwą werwą, logicznie interpretuje wszelkie fakty i wciąga literacko na tyle, że można ją wchłonąć natychmiastowo, no, powiedzmy w dwa wieczory. Ta lektura nie jest jednak aż tak bardzo przyjemna (pomijając aspekt literacki). Ciarki przechodzą po plecach, kiedy uświadamimy sobie obraz świata zdominowanego przez te nowe technologie i mogącego być kontrolowanym przez odpowiednie służby, jakby żywcem zaczerpnięte z lektury powieści Orwella lub Huxleya. Ta lektura jest jednak naszym ogromną wartością poznawczą i powiedzmy sobie otwarcie – ostrzegawczą, choć obawiam się, że owej fali niesionej siłą potęgi zysku jako kategorii sprawczej wprowadzania tych komputerowych (inteligentnych) rozwiązań nie zatrzymamy w żaden

sposób. Jedyne co nam tu pozostaje to mieć zwyczajnie świadomość dokąd zmierzamy, a ta książka dalece nam to umożliwia.

Jakie zatem konsekwencje nas czekają? Otóż w skrócie, będzie to coś co już dziś możemy śmiało nazwać **kapitalizmem inwigilacyjnym**, częściowo made in China, częściowo made in USA, ale generalnie będzie to świat, w którym zniknie co najmniej połowa zawodów, a w konsekwencji ludzkość stanie się zbędnym balastem. Praca będzie przywilejem, a większość jej wykonają maszyny uradowane uczącym się algorytmem, a my... no cóż, możemy przez to stać się nieco zbędni.

Jakie genialne czasy i miejsce na poezję? Tyle, że będzie to trochę inna poezja. Pełna bólu i rozterki emocjonalno-duchowej, pełna lęku i depresji, a może nawet swojego rodzaju dekadencji, nie wiem... Może będzie to punkt wyjścia do kolejnego przededefiniowania relacji człowiek – maszyna, który to już raz w historii inspirującej literacko, ale tym razem w rzeczywistości nie do końca umożliwiającą swobodną wypowiedź... i tutaj dochodzimy do sedna spraw, a mianowicie, do problemu określenia od nowa (w takim świecie) realiów i sensu naszej wolności... Świetnie ów problem uwypuklił nam Adam Zagajewski w swojej książce „Substancja nieuporządkowana”.

Wolność tkwi w otwartych nożycach podejmowanych przez nas wyborów. A sztuka pomaga nam w utrzymaniu tej wolności. Jej nieuporządkowana substancja daje nam energię, jak szampan przenosi nas na wyższe piętro życia – mówi poeta, autor wydanych pod tym samym tytułem esejów.

Rozważania o sztuce i wolności moglibyśmy pociągnąć w nieskończoność. Już wiemy, że jak mawiał Bergson, wolności nie da się zdefiniować i czy się w tym zgadzamy, czy też nie, warto powrócić na łamy nietuzinkowej książki Marii Chilickiej.

Czy powinniśmy już zacząć się bać?

Z tym pytaniem Was pozostawię, ba, z tym pytaniem pozostaniecie sami sobie po intrygującej lekturze „Sztucznej inteligencji” Marii Chilickiej, bydgoskiej autorki. Sądzę, że współczesność, w której otoczyliśmy się światem wirtualnym w sensie daleko wykraczającym poza normalne ramy i proporcje z życiem, już teraz, mocno zaburza naszą: duchowość, percepcję i wyobraźnię. Wpływa to na nasze wybory, później wedle algorytmu

samouczącego się podsuwając nam konkretne rozwiązania zakupowe, decyzyjne i dotyczące konkretnych działań, które czasami świadomie, a czasami nie podejmujemy, aby zrealizować dopiero co wykreowaną potrzebę. Jesteśmy podsłuchiwanie, inwigilowani, śledzeni, a co najistotniejsze (gdzieś tam, pomiędzy wierszami, drobnym drukiem) sami wyraziliśmy na to zgodę.

To znamienne, że sieć steruje już naszymi poczynaniami – tam przecież przeniosło się niemal wszystko. Nawet zwyczajowe zaproszenia na wieczory autorskie ogłasza się i promuje publikując na portalach, a maile zapraszające rozsyła się elektronicznie. Cóż powiedzieć o zakupach, które coraz śmielej również przenoszą się na Allegro i inne sklepy internetowe również zaopatrzone niemal we wszystko... Owo wszystko, słowo klucz - doskonała wydawałoby się totalność i masowość, to chyba właśnie droga do tego ubezwłasnowolnienia. Skrajny dobrostan dobrobytu i możliwości personalizacji każdego elementu tożsamości...

Na razie korporacje usiłują sprostać logistyce załączka takiego właśnie, sztuczno-inteligentnego świata, jednak coraz szybciej sobie z nim radzą. Nasza potrzeba błyskawiczności znajduje nowe możliwości technologiczne i generuje zysk. Machina świata się domyka i popędza nas w dalece nieznane, acz przerażające rejony coraz to wymyślniejszych rozwiązań i technologii zaspokajania choćby i zachcianek... Co potem? Potem trzeba zapamiętywać: loginy, hasła, kanały dostępu i odciski palca. Szafujemy swoimi danymi, a te pozwalają Im (?) na nową jeszcze nienazwaną ich analizę, z której Bóg wie co wyniknie...

Człowiek chyba w takim świecie przestaje być podmiotem, a staje się przedmiotem. W zasadzie sam siebie uprzedmiotawia. Przeczy swemu duchowi, swojej naturze, zaczyna sam działać jak maszyna. Od takiego świata już krok do klonowania i całkowitego zamglenia własnej tożsamości. Pisarzy i poetów się nie słucha, raczej traktuje ich jako nieco zabawnych trubadurów wieczności, w którą przestało się przecież już dawno wierzyć.

Maria Chilicka, „Sztuczna inteligencja”. Wydawnictwo Pisarzy i Artystów TEMAT, Bydgoszcz 2020, s. 98.

Adam Zagajewski, „Substancja uporządkowana”. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2019, s. 208.

Józef Pless

Dzień jest wierszem, świat kolorem

Tak zatytułował, poeta ze Szczecina **Piotr Michałowski**, swój nowy tomik. Liczy on zaledwie 67 stron, a więc objętość jakby skromna. Jednak nazwisko poety, staranna okładka Pawła Nowakowskiego z obrazem Aleksandry Sikorskiej (oraz wydawnictwo) daje czytelnikowi pewność, że będzie się działo!

Rzeczywiście po uważnym przeczytaniu mogę stwierdzić z ręką na sercu, że każdy utwór ma swoją wagę, znaczenie i siłę. Często zaskakujące puenty, na długo i wygodnie ułożyły się w mojej pamięci. Chciałoby się też z poetą iść na piwo, pogadać o jego wierszach. Przy kufelku pobyć razem jakiś czas. Świętować i cieszyć się poezją, której przestrzeń w przerażająco szybkim tempie się zmniejsza. Pamiętam czasy, kiedy tomiki czy antologie kupowało się spod ludy. Poezja w księgarniach miała swój dział, wysokie i szerokie regały.

Stop, wracam do nowej publikacji Piotra Michałowskiego, poety jedyne w swoim rodzaju. To przecież szanowany profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, eseista, redaktor, krytyk literacki i teatralny.

W intrygującym *Po-prologu* czytam:

*zasypać grząską geologię sensu
by wznieść z dumnego fundamentu wieżę
wielkiej litery pod nie pierwsze zdanie
chwijną odpowiedź na niemy początek.*

Na kolejnych stronach tomiku poeta zaprasza na spotkanie z malarstwem impresjonistów, oczywiście poprzez swoje wiersze. Obrazów jest wiele, a poeta jeden – Piotr Michałowski. Napiszę o kilku wielkich dziełach malarskich i wierszach. Resztę smakowitych poetyckich odkryć poety zostawię wam drodzy czytelnicy, na deser.

Ucieszył mnie wiersz *Dziewczyna w ramie obrazu* (Rembrandt van Rijn). Ten genialny portret mam pod ręką w Zamku Królewskim w Warszawie. A więc podziwiam dość często:

*raczej bym chciała
uwolnić się z władczej purpury
sukni i kapelusza
zatopionego w ciężkim sosie mroku
wyrzucić na światło
nawet może nagość
z której zostało pół twarzy.*

Koncepcja Michałowskiego wyborna. W zgrabnych wersach wnika w myśli *Dziewczyny*. A one rozświetlają kilkusetletnią tajemnicę mistrza Rembrandta.

Panny dworskie Diego Velazqueza to:

*rewia aksamitu połyski fałd banały koronek
przeszyte rykoszetem spojrzeń.*

Mamy też:

*zagadkę
pozornie rozwiązana kłamstwem lustra
i otwieranie oczu tajemnicy.*

Poeta w półmroku otwiera nam:

*wyjście awaryjne
ze szczelnej kwadratury.*

Więc każdy z nas może bezpiecznie wejść i napawać się wesołym barokiem. O dowolnym dla siebie czasie wyjść i wmieszać się w rozpędzony tłum dwudziestego pierwszego wieku.

To nie krzyk nie płacz / to zdziwienie; Edwarda Muncha norweskiego impresjonisty; *macie przed sobą* twierdzi Piotr Michałowski w wierszu *Krzyk*.

Dlatego kolejny raz bardzo długo wpatrywałem się w dzieło Muncha. Parę razy czytałem wiersz Michałowskiego, by wreszcie odkryć poprzez moje zdumienie, zagadkowe, może i nawet metafizyczne:

zdziwienie wewnętrzną eksplozją

malarza i poety, i:

*ulgę nawet pokój
po skażeniu świata obrazem
skończonej męki.*

Kończąc poeta pisze:

*piekło zostawiam za poręczą
prostej drogi
na użytek publiczny
czyli twój i mój.*

Zmęczyła mnie ta analiza, jednak po medytacji wyzwołała z: *lenistwa obojętności*.

Poszedłem na długi spacer wokół warszawskiego Jeziora Czerniakowskiego.

Retrospekcyjna *Autobiografia in praeteritio* zaczyna drugi łańcuszek wierszy w tomiku.

Wstecz dla poety znaczy:

*pamiętać prawdziwe płomyki świeczek na
wigilijnej choince*

i dalej zapewnia – proponuje:

po co epatować detalicznym banałem.

Wobec tego w najdłuższym wierszu tego zbioru poeta opisuje peerelowską codzienność, a ona natychmiast staje się oryginalną metaforą. Proszę bardzo oto przykład:

Ciemnozielone budki oblegane nadzieją rozdwojone na piwo „żółte” czy „zielone”?

Kończąc o *Autobiografii* przytoczę całą zwrotkę tego niezwykłego wiersza:

*Co z tego, że pamiętasz lepiej
albo tak ci się tylko zdaje?
Każdemu się zdaje inaczej.
Niejeden czterdziestoletni szczeniak chce
zostać kombatantem Peerelu.
Że dalej sięgasz, też nie argument,
znajdą się starsi, co wiedzą dalej, bo jeszcze
niedotknięci sklerozą, a już gadulstwem.*

Moim zdaniem komentarz jest tu zbędny.

Dzień jest wierszem, świat kolorem kończą dwa cykle: *Poza i Naprzód*. Równie poetycko ciekawe, jak te wcześniejsze. Michałowski przedstawia w nich znakomite miniatury liryczne, haiku rzymskie, a nawet *Instrukcję na czas pandemii*. Na stronie 64. podejrzewam, że nie tylko mnie poeta zaskoczył krótkim wierszem:

*Po drugiej stronie (Testament mój)
odchodząc chciałbym móc powiedzieć
tak używałem świata
może nie na wszystkie strony
na żadną nie udało się ulepszyć
albo nie zepsuć.*

Puentę wiersza pozostawiam fanom poezji prof. Piotra Michałowskiego do indywidualnego przeczytania.



Piotr Michałowski, *Dzień jest wierszem, świat kolorem*. Wydawnictwo FORMA. Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin-Bezrzeczce 2021.

Mniej Więcej (204)



Foto: Zofia Mikula

Uwaga! Ciekawa poetka

Oczy mi się otwierały gdy Jej dorobek czytałem. A poza tym Grażyna Tatarska jest wielce ciekawą osobą. Z tyłu okładki dowiadujemy się: „bibliotekarka, instruktorka do spraw teatru. Laureatka ogólnopolskich konkursów poetyckich, od pierwszych nagród po wyróżnienia drukiem. Publikowała w kilkudziesięciu antologiach krajowych, międzynarodowych oraz w almanachach pokonkursowych. W latach 1995-1996 Warszawski Ośrodek Kultury za pomocą małej poligrafii wydał pięć tomików wierszy, dwa zbiorki haiku i dwa wybory miniatur”.

Leszek Żuliński

Nie sposób wszystkiego tu o niej opowiedzieć, bo jest nadzwyczajnie aktywna. Dla przykładu zainicjowała Rok 2000 – cztery pory Reymonta, także Światowe Dni Poezji i Międzynarodowy Konkurs Poetycki im. CK. Norwida.

Stop! Wystarczy! Tego wszystkiego nie dałbym rady ogarnąć, toteż po prostu pokażę Wam garstkę tych wierszy.

Na początek wiersz pod tytułem *Dzięcielina*: Światło wędruje aż pod korzonki, / soczystą zielenią powleka łąki i pola. / Wiosna najpierw się różowi / rumieńcem, / tę dzięcielinę od Mickiewicza, zwyczajną koniczyną białoróżową. // Depczesz ją, idąc na ukos przez łąki. / Zraniony łoś. / Koniczyna prostuje łodygi. Dla ciebie. / Gdybyś tylko chciał dostrzec, / tę Calineczkę, / która pokornie podnosi główkę / i pachnie radością – / inaczej widziałbyś swój problem.

Wiersze te są rozmaite. Autorka je posegregowała na takie oto tematy: *Flomania*, *Gdy śni się Jasmin i bez*, *Fiołkowo- makowe polany*, *Róża, ona jedyna* / *Słoneczniki, nie tylko Van Gogha* / *Polne wianki*.

Teraz przeczytajcie wiersz pod tytułem *Nalewka*. Oto on: *Nim ten komin obsiądziemy / lot żurawi wnuknie w pamięć – w grudę ziemi. / Jeszcze potem przyjdzie krasa / babim latem*

utulona, szal weź w drogę, siądz na głazach. / I z połonin popatrz / w okrąg nieba. // Na nim widać zanik września. / Biel już idzie zza Polarnej, / a złodziejka zima / skradnie barwę, / myśli w sopol / zamieni. // Gdy siądziemy przy kominku, / nalewka z dzikiej róży – / barwę światu przywróci.

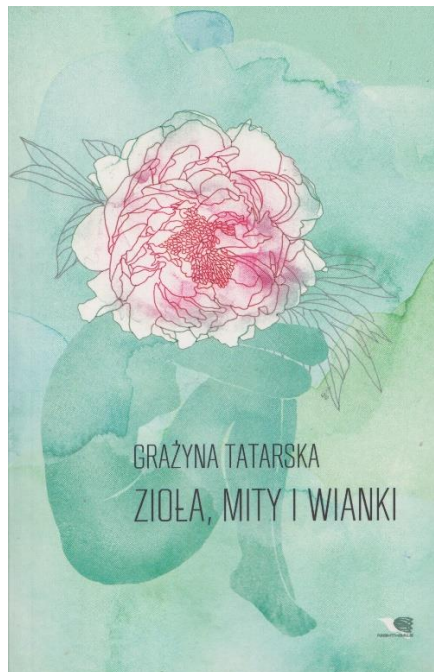
Piękne są te wiersze – proste, ale pełne sensu i wielu ciekawych doznań.

Na koniec jeszcze jeden wiersz Wam podam pod tytułem *Noc Kupaty*: *Niebo w gwiazdach, a jakby rosły stokrotki. / Balsamiczna noc. W świetle księżycy stoi ktoś. // Dziewczyny uwiły wianki z ruty i macierzanki. / Miłość z nurtem płynie, z Wisłą, z Niemenem. // Za oknem gałęzie szyby pieszczą. Wiatr nie śpi. / Cykady huczą, zapach maciejki w eter się kolebie. / Kto by w taką noc spał. // – Malino, samotna jesteś w pościeli. / – Kalino, dziewczyno, śpiewy przy ognisku. / Hej, Sobótka, Sobótka.*

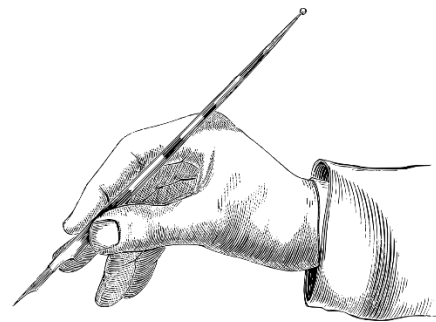
Czytałem te wiersze i „recenzowałem” sobie. I za każdym razem się zachwycałem.

W tym galimatiasie tomików nie zawsze zdarza się coś osobliwego. A przy okazji jest tu masa mądrych ciekawostek.

Jednym słowem: to wyjątkowa, ciekawa i mądra książka pełna spraw i sensów.



Grażyna Tatarska, *Zioła, mity i wianki*. Redakcja autorska. Wydawca: NIGTHinGALE 2021, s. 76.



Grażyna Tatarska

Dzięcielina

Światło wędruje aż pod korzonki,
soczystą zielenią powleka łąki i pola.
Wiosna najpierw się różowi
rumieńcem,
tę dzięcielinę od Mickiewicza,
zwyczajną koniczyną białoróżową.

Depczesz ją, idąc na ukos przez łąki.
Zraniony łoś.
Koniczyna prostuje łodygę. Dla ciebie.
Gdybyś tylko chciał dostrzec,
tę Calineczkę,
która pokornie podnosi główkę
i pachnie radością –
inaczej widziałbyś swój problem.

Misteria

Pod jaśminem lubią przesiadywać
możni świata, zakochane pary,
i biedota – odurzając się jak Persowie.

Z babcią szłam pod krzew,
ona cerowała skarpety dziadka,
ja baraszkowałam z psem.

Perfумы jaśminu wiatr kolportował.
Alabastrowe płatki mają coś w sobie –
wszelakie misteria, płodność i żywotność.

Opadały na bruk

Szłam do szkoły w fartuchu
z białym kołnierzykiem,
z gałązką jaśminu zerwaną w biegu.

Pod nos podtykam i nie czuję: nic a nic,
– Spóźnisz się do szkoły – woła brat –
rzuć to badziewie!
Wytrzyj gila spod nosa.

Słyszałam – białe płatki z gałązki
spadały na bruk.
Słyszałam odgłos turlanych pereł.

Józef Baran

Żyję

tyle –
watków pozaczynanych
listów nie wysłanych
nadgryzionych miłości
porzuconych ścieżek
zerwanych bandaży
z niezagojonej rany
ile –
rozżarzonej lawy
wyrzuca z siebie
co rano
czynny krater serca
żyć –
a właściwie
jest to jeden
i ten sam dzień
napoczynany
za każdym razem
od innej strony
z wiarą
że tym razem
wszystko się uda

Pieśń ślepcy o panowaniu

żyżne są ludzkie oczy
i niewyczerpane
wschodzą w nich źródła i słońca
przepływają obłoki i ptaki

rozwierają się łagodnie jak tęcza
od ziemi po niebo
i biorą w posiadanie
ogrody pogody i miasta

one wyjawiają nas z ciemności
i wyławiają z bezmiarów
w których moglibyśmy zatonać
niczym kropla w oceanie

kto ma oczy panuje
nad gwiazdozbiorami
w ich wnętrzu nawet koliber
czuje się guliwerem
(ta perspektywa na opak
chroni przed szaleństwem)

szczęśliwy po stokroć szczęśliwy
kto w łupinach żręnic
żegluję po powierzchni świata
utrzymując równowagę
między światłem i słowem
i mogąc sprostać pięknu
i zmiennym żywiołom

Wojna i pokój

Ja jestem wojną ty pokojem
Z nocy wyszedłem ty ze światła
Stać lubię w wietrze z burzą w głowie
Gdy ty modlisz się o pogodę

Dom umiem zburzyć podrzeć spokój
Któryś ty tkął całą dobę
Gdy przeciw sobie się wyprawiam
Daremno mi zabiegasz drogę

Śmierć umiem zadać gwiazdę strącić
Cudzą lub swoją by spadała
Ty będziesz wtedy nad kołyską
Cierpliwie nową rozniecała

Jedna jest od początku waga
A w niej dwie szale ty i ja
I tylko nocą między nami
Przez chwilę zawieszenie trwa

Ten który poległ

ten który zginął
będzie wiecznie ginął
po tamtej stronie ciemności
z ostatnim krzykiem na ustach
z granatem rozrywanego świata

już do niego
nie dotrze salwa zwycięstwa
oddalona o całą wieczność
przegrał wojnę poległy
raz na zawsze

choć armia jego
w puch rozniosła wroga
i zwycięzcą
okrzyknięto poległego
z wysokiej wieży historii

Poezja naszych czasów

rozprawiali o milionach
cudownie zamieniających się w miliardy
wachlując swe muzy niedbałe
tą najpiękniejszą muzykę cyfr

w restauracji chińskiej
gdzie kwiecisty rosół i schab lakierowany
siedziałem niczym Chrystus kuszony na Górze
goły między biznesmenami

i rozmyślałem o swych oszczędnościach
kupie tzw. bezcennych metafor
słuchając jak triumfuje w ich słowach
nowoczesna poezja walutowa

Rozmowa z mistrzem Arturem po śmierci

śnił mi się Artur Sandauer
jak na nieżyjącego
wyjątkowo ciepły i ożywiony

– pan sobie nie wyobraża –
powiada
– co to za rozkosz
dla prawdziwego krytyka
być Nicością

uzyskać wreszcie
dystans absolutny
do wszystkiego
nawet do Rilkego i Mallarmégo
Goethego i Homera
czytać ich pozał się boże
arcydzieła
bez ziemskiej taryfy ulgowej
z perspektywy
OSTATECZNEJ –

– no cóż
zawsze chciał się pan zbliżyć
do tej ruskiej perspektywy –

– jakby pan zgadł –
westchnął melancholijnie
z bardzo daleka i z bardzo wysoka

– niech pan jednak nie zapomina
że do osiągnięcia tego
brakowało mi zawsze jednego
dystansu absolutnego
do siebie samego
a teraz to mam

jeżeli śmierć jest mistrzynią świata Niebyt
jak dotąd
najdoskonalszą formą
nieomyślności –

objawił mi
przez sen
swój najnowszy paradoks
zanim
jak to on
tryumfalnie
rozpłynął się
na powrót
w nicości

Nawoływania

nawołują mnie mroczne moczary
i strzeliste wysokie błękity
nawołuje zieleń pól i topól
rośne leśne konwaliowe świty

wabiają zewsząd zawrotne wonie ziół
świergoty ptasie polne dróżki
i kukułki kuszące kukaniem
i czeremchy i żółte dzbanuszki

nawołuje do życia życie
co pulsuje w pędach wiążę paki
i musuje aż do szaleństwa
w sokach brzozy i mleczech łąki

nawołują trawy i niebo
żebym stał się częścią wszystkiego
zaprzepaścił w tym wszystkim miłośnię
wyzbył siebie bez reszty w tej wiosnie

Wiersze pochodzą ze zbioru *Słoneczna ruleta. Wiersze przebrane z lat 1969-2020*. Wydawca: PIW 2021.



Marek Wawrzkiewicz

Milczenie

... to miasto jest snem.
Camus

Tak, miasto jest snem. Wyludnione
Przypomina jesienny cmentarz. Przechodnie
Umykają przed spojrzeniami witryn.
Gdzieś tam dogasa gwar z eleganckich
restauracji
I barów udających prażność.

Miasto jest snem. Wiem, to niestosowne
porównanie,
Ale ty też jesteś snem. Zakosztowałem
uroków miasta
W przeszłości tak zamierzchłej, że aż
nieprawdziwej,
A teraz nie znam już miasta. I, być może, ciebie.

Powiadam: – przywróć mi słodycz
wiosennego wieczora,
Przywróć wiatr biegnący przez tataraki,
Woń kwitnących sosen, smak poziomek,
Przypomnij to, co zapomniałem i to, w co nie
wierzę,
Niech się stanie, co się stać nie może.

Milczysz

Kraj maskowy

Pozwólmy sobie na domysł:
Ta kobieta jest z pewnością prześliczna.
Zostańmy z tym przekonaniem,
Odejźmy, zanim zdejmie maskę.

Popatrzmy raczej na siermiężnego trybuna –
Jego worki pod oczami czynią go bliskim,
Jak nasze własne odbicie w lustrze. Ale on
Otwiera usta. – Załóż maskę! Krzyczymy
Przez maskę.

Ten, który wyżej ceni honor niż maskę,
Maskuje swoją wielkość nieznacznym
wzrostem.

Inny udaje idiotę. To maska,
Ale przecież doskonała.

Szczęśliwi są ci,
Których twarze widzieliśmy sto razy
I nie zapamiętaliśmy. Teraz
Noszą wymyślne maski. Wreszcie
Odebrano im anonimowość.

Maska kryje szyderczy uśmiech
I tamuje płwociny.
Upowszechnia zdradzieckie mordy,
Choć ich nie ułaskawia.
Nie wiadomo, na którą zapadnie wyrok,
Nie wiadomo, na którą wypadnie

Smog maskuje słońce,

Chmury czyste niebo.
Zimowy śnieg maskuje się kałużą.
Nie wyrobił się ambitny kameleon –
Położyli go na tęczy. I zdycha.

Nasz prasłowiański Swarożyc
Stosuje dwie maski – zachodnią i wschodnią.
Na południu próchnieje częstokół gór,
Rdzewieje szablą, tłucze się szklanka.
Na Bałtyku tonie zamaskowana
Orkiestra z Tytanika.
Grają. Czy to jeszcze Mazurek, czy już bulgot?

Wojna

Szaro-białe obłoki. Opona na niebie.
Słońce zaledwie przez nie prześwituje,
Ale dzień zapowiada się parny i upalny.
Bezsilny księżyc pojawia się tylko o świcie,
Niczego nie obiecuje i niczym nie wabi.

Dotykam cię nieśmiałą myślą i nawet nie
wiem, Czy chcesz się przed tym bronić.
Jesteśmy przecież zmęczeni
Bezkrwawą wojną z sobą i losem. Skryłaś się
w okopie,
Skąd niekiedy widać dym polowej kuchni.

Verdun. Woń gazu musztardowego i iperytu.
Wchłaniamy ją tak długo, że już nie truje,
Jest słodkawa jak niespełnienie i ewentualność
Zawieszenia broni. Wierni przysięgom
Trwamy w sobie i przeciwko sobie. Nie kusi
mnie

Niewierność. Zbyt krótkie są przesmyki
Między nocą a dniem. Są wprawdzie brzaski,
Ale znużeni najczęściej je przesypiamy.
Z głowami na piasku, z myślami jak piasek
Pełen niewybuchów.

Żwirownia

Po wakacjach okazało się, że naszym
dziewczynom
Urosły piersi. Owszem, wiedzieliśmy, że
piersi mają
Dziewczyny z wyższych klas, a nawet kobiety,
ale

Nie przydarzało się to Izie, Dance, a tym
bardziej Teresie.

Ale stało się. A skoro nasze koleżanki
Zaposiadły piersi, musieliśmy to przemyśleć.
Rozważaliśmy sprawę grupowo
i indywidualnie.

Na przykład ja myślałem o tym, jak
wyglądałyby w staniku
Piersi Izy, Danusi, a przede wszystkim Teresy,
Gdyby na przełomie lipca i sierpnia pojawiły
się

Na żwirowni, którą napełniały tajemnicze
strumienie.

Woda była ciepła na powierzchni, a lodowata
na dnie.

Jakby w tych wodach wyglądały piersi Izy,
Danki,

A przede wszystkim Teresy.
W niedzielne przedpołudnie upalnego

września Teresa
Przyjechała rowerem na żwirownię. Była
w czarnym,
Jednoczęściowym kostiumie, który łakomie
opinał
Jej dojrzewające piersi. Kapaliśmy się razem,
ale
Ich nie dotykałem, choć chyba ona tego
chciała.
Dzisiaj myślę, że wtedy było za wcześnie,
a teraz jest za późno.

Minęły lata i znów jest tak samo, mimo że to
Ani za wcześnie, ani za późno. Oczywiście
chodzi
O inne piersi, ani Izy, ani Danki, a tym bardziej
Teresy.

Ciekawe, czy jeszcze płyną podziemne
strumienie
I czy żwirownia nie wyschła

Bogactwo

Warto było żyć. Stałem się właścicielem
Rozległego cmentarza. Spoczywają we mnie
Rodzice, żona, ciotki, stryjowie, przyjaciele,
Poeci, którymi się zachłystywałem. Dłoń
Pamięta jeszcze uścisk ich dłoni.

Owszem, granity i piaskowce czasem się
uginają
Pod ciężarem opadłych liści klonu i brzozy,
Bo ich nie zmiotam. Pamiętam, że wszyscy
Tyle istniejemy, ile liść jesionu czy igła
modrzewia.

Więc może dlatego. Zamiast znicza
Zapalam papierosa, który mnie do nich zbliża.

Ale nie spoczne z nimi. Może
Ktoś mnie pogrzebie na swoim prywatnym
cmentarzu,

Pod płotem, pod topolą, pod wiatrem,
W kwaterze dla samobójców i bezdomnych,
W tłumie innych liści

Koniec świata

Popiołem w niebo wzięty. Świat umrze razem
ze mną,
Ale tylko mój świat. Nie będzie go dla mnie
i mnie dla niego.

To niewiele, prawie nic, a przecież to
wszystko.

Nie będzie pierwszego wiosennego powiewu
wiatru

I wybuchu magnolii. Nie będzie jutra
i pojutrze, i tego

Co należało zrobić, ale odkładało się na potem.
Nie będzie przeszłości, a tym bardziej
przyszłości,

A teraźniejszość potrwa tylko ułamek
sekundy.

Odełą łabędzie znad jeziora, ugasną sosny.
Będzie tak, jak było,
A przecież nie będzie.

Wiersze pochodzą ze zbioru *Chwila jawy*. Wydawca: Mar-
szalek. Development & Press 2021.

Krystian Medard Manteuffel

Mnemozyna nad rzeką Lete

(impresje na kanwie poematu Jerzego Grupińskiego: „Wiersz na oddech światło i fale”)¹

(1)

1. „Archea Ellada” z widokiem na górę Teck

Platon
nie ma pretensji o plagiat
o pomysł na ten świat
uśmiecha się – w końcu
liczą się tylko idee.

J. Grupiński: „Promień” (fragment)

Uspokajająca jest wymowa tego cytatu z wiersza „Promień”. Wiersz ten napisał poeta już po tym niespokojnym poemacie greckim pełnym refleksji i dramatycznych reminiscencji. Uspokajająca puenta; jakby w międzyczasie poeta zaliczył z powodzeniem repetytorium przed boginią pamięci. Spalone idee potrafią wzbić się z popiołów, jak feniks.

*Idee są niezmiennie, zmienne są rzeczy. Rze-
czy nie dorównują ideom, są jedynie bardziej
lub mniej do nich podobne. Idee nie są bytem fi-
zycznym, gdyż uczestniczą w wielu rzeczach.
Nie są bytem psychicznym, gdyż są przedmio-
tem myśli. Platon nie dał jednoznacznej odpo-
wiedzi, mówił jedynie, że idee są powiązane lo-
gicznymi związkami i tworzą hierarchię. Idee
poznaje się natychmiast i do głębi, należy je
więc pojmować w sensie logicznym lub religij-
nym.*

Taka była platońska percepcja pojęcia: „idea”. Platon był twórcą pierwszej „trójcy”, opierając na ideałach dobra, piękna i mądrości system państwowy, dyktaturę trójjedni doktryn właściwych Bogom. Była to bodaj pierwsza próba, aby los człowieka poddać mądrości absolutnej istot nadprzyrodzonych. Według tej doktryny zdolność poznawcza człowieka nie dostrzega prawdziwego świata; to jedynie obserwacja cieni, których formy są różne w zależności od położenia światła, które je rzuca. *Theôn oudeis philosophēi oud' epithymēi sophos genesthai esti gár.*² Człowiek mógł filozofować, nawet aspirować do tytułu mędrca, ale Bóg, Bogowie, byli już nimi; człowiek stworzył ich jako wzór niedościgniony. Byli ideałami. Idea, to termin utworzony przez Platona od greckiego słowa eidos-wygląd, to co widoczne. Platon odróżniał bowiem to, co daje się widzieć, spostrzec zmysłami, od tego, co daje się widzieć jedynie „oczami duszy”, czyli prawdziwie wiedzieć. Jeśli więc zmysłowo dostrzegamy, że rzeczy są równe, piękne, dobre, to idea będzie sama równość, piękno i dobro. Ta ostatnia idea- DOBRO- jest dla Platona ideą naczelną, gdyż w pewnym sensie o wszystkich rzeczach możemy powiedzieć, że są dobre. Przyznając ideom prymat nad tym, co widzialne,

zmysłowo uchwytne, Platon stał się prekursorem stanowiska nazywanego później idealizmem.

Grupiński zadedykował swój wiersz Johannesowi Poethenowi; Poethen czuje się poddanym Hölderlina. Obaj studiowali Platona. I obaj inspiracje twórcze czerpali z Grecji. Nie byłoby tego eseju, gdyby nie było poematu Jerzego Grupińskiego. Nie byłoby poematu Jerzego Grupińskiego, gdyby Jerzy Grupiński nie poznał Johanna Poethena i jego twórczości. Pewnie też nie zrodziłyby się te impresje, gdybym nie żył od ćwierćwiecza w Szwabii, gdzie żyli Johannes Poethen (1928-2001), a wcześniej Friedrich Hölderlin (1770-1843), pośród wzgórz Schwäbische Alb, w sąsiedztwie góry Teck, która tak silnie inspirowała ich wyobraźnię. Grupiński, dedykując poemat Poethenowi, jest w pełni świadomy zbliżenia do tych dwóch szwabskich poetów.

Czy jest zatem coś, co warunkuje transgresję twórczości tych poetów Szwabskich w pieśń odległej ziemi greckiej, jej kultury, mitologii, a w końcu asymilację ich chrześcijaństwa z religią Archea Ellada? Na pewno właśnie archaizm, Jura Szwabska, ich rodzinna ziemia. Odwoływanie się Poethena do Hölderlina nie wynika z platonicznej miłości do tego poety i czynienie takich prób świadczy o spłycańcu, a nawet zakłamywaniu realiów, które te dwie postacie, oddalone od siebie o prawie dwa stulecia, rzeczywiście łączyły. To czas, w którym ci poeci żyli, każdego z nich z osobna, w sposób bezwzględny podał im tę archaiczną ziemię z jej mitologią i historią jako tworzywo. Taka jest misja poety. Zapis. Zapis dla pamięci.

W spuściźnie po Hölderlinie znajduje się piękny wiersz o znamienitym tytule „Andenken”, czyli: *pamięć*, wprowadza on tam niespodziewanie do finału tego wiersza słowa, których zdawało nam się już ich tam nie znaleźć, gdy wszystko zdaje się zmierzać do zapomnienia: „Was bleibt aber, stiften die Dichter”. Poeci utrwalają to, co ma przetrwać. Utrwalają, aby przetrwało! Percepcja czasu pojmowana być musi w odniesieniu do wieczności. W innym wierszu Hölderlin śławi Mnemosynę, której starożytni Grecy przypisali troskę o pamięć ludzką. „Lang ist die Zeit es ereignet sich aber Das Wahre...”. Hölderlin opisuje paradoks trwania czasu, jego dłużeń i chwil, gdy – pewni jesteśmy – świat zastygł; nic się nie dzieje. Polski przekład nie radzi sobie tutaj z sensem tego wyrazu; nie o prawdę *sensu stricto* tutaj chodzi, lecz o transcendentalne pojmowanie kontaktu z kosmogonią. I w tym marazmie chwil, dni, lat nie dostrzegamy, aby coś istotnego wydarzyło się, czy też istniało. Jakże ślepi jesteśmy na sprawy, które wydarzyły się wśród tego upływającego czasu,

głusi na prawdę, na *to prawdziwe*, w którym skondensowało się mnóstwo spraw przez nas ignorowanych przez ich selekcję w obszarach apriorycznych. To, co jest prawdziwe, istotne, wydarzyło się po zewnętrznej stronie naszego czasu, poza kłosem naszej świadomości i stamtąd przenika do naszej jaźni. Czy aby na pewno?... Hölderlinowska puenta o naszym uczestnictwie w tworzeniu zapisu prawdy: „poeci czynią trwałym to, co pozostaje”, musi nas zastanowić. Musi zastanowić relacja między prawdą objawioną, a tą przekazywaną przez filozofię. *Relacja ta wymaga rozpatrzenia w podwójnej perspektywie, jako że prawda ukazana nam przez Objawienie jest zarazem prawdą, którą mamy pojmować w świetle rozumu. Tylko w takim podwójnym ujęciu można określić rzeczywistą relację między prawdą objawioną a wiedzą filozoficzną [...] relację między tymi dwoma porządkami poznania.*³

W mózgu człowieka istnieje region odpowiedzialny za miejsce dla boga, jako koncepcji, nie określa ono, dla poznania której z tych prawd jest on przystosowany. Naszej wrodzonej, ludzkiej pysze wystarcza niejednokrotnie jej selektywny stosunek do tej prawdy; pozytywny, jeśli dostrzegamy z miejsca jej wielkość, wtedy skłonni jesteśmy też uznać nasze współuczestnictwo w jej powstaniu, negatywny – jeśli bądź nie jest ona nam przychylna, jest niewygodna, lub nie znajdujemy sposobu na wykazanie naszego udziału w jej powstaniu, (choć bardzo byśmy chcieli!), a wtedy najlepiej uczynić wszystko, aby pomniejszyć jej znaczenie lub wręcz okpić, wytrzeć z pamięci. Zapisane – spalić.

2. „Erzieher des Volkes...”

W roku 1796 Friedrich Hölderlin pracował w wielkomiejszczańskim domu frankfurckiego bankiera jako nauczyciel jego syna. Świat intryg „ludzi z towarzystwa” był przeciwieństwem jego szwabskiego domu nad Neckarem z widokiem na górę Teck. Píše do swojej siostry: „Twoje szczęście jest pełne; ty żyjesz w swojej sferze, gdzie nie ma wielu bogaczy, szlachty, absolutnie brakuje arystokracji a w domu tylko przeciętność, szczęście, i spokój, i można znaleźć czysty sens. (...) Tutaj szczerzy ludzie są wyjątkiem, głośnie potworne karykatury. W większości ich bogactwo działa, jak na chłopów młode wino; a więc są oni akurat tak niedorzeczni, obłąkańczy, arogancy i brutalni”. W tym czasie rodził się najbardziej znany utwór poety „Hyperion oder Eremit im Griechenland”.

Choć pełne wydanie powieści miało miejsce w roku 1799 jego akcja toczy w roku 1770, roku urodzenia Hölderlina, gdy Grecja znajdowała się w ogniu walk wyzwoleniczych spod niewoli tureckiej. O wydarzeniach dowiadujemy się z relacji samego Hyperiona wspominającego swojego niemieckiego przyjaciela Bellerminę. W tle wydarzeń Hölderlin maluje świat Plutarcha, świat herosów, baśniowy obraz greckiej mitologii pomieszany z autentyczną historią tego kraju. Bohaterski powstaniec Alabanda powierza mu plany wyzwolenia Grecji. Odwagę do walki przekazuje mu jego miłość o imieniu Diotyma. Brutalność wojny ma jednak niewiele wspólnego z mitologią, i nie jest czułą baśnią; Hyperion zostaje ciężko ranny, a tym razem Diotyma zleca mu, aby udał się do ojczyzny swojego niemieckiego przyjaciela, do Niemiec, i stał się: *Erzieher des Volkes* (piewcą ludu). Lecz to, co zastaje w Niemczech przeraża go. W ostatnim swoim liście przedstawia obraz ojczyzny Bellermina: *...nie mogę sobie wyobrazić żadnego innego narodu, który byłby tak rozdarty, jak Niemcy. Widzisz tutaj rzemieślników, ale żadnych ludzi, kapłanów, ale żadnych ludzi, panów i parobków, młodzież i dorosłych, ale żadnych ludzi – nie jest to jak pole bitwy, gdzie ręce i ramiona i członki odcięte leżą pomieszane...? Każdy z osobno czyni swoje, nie musi się wysilać, jeżeli nie pasuje to do jego tytułu... i jest wepchnięty do ciasnego przedziału, gdzie jego duch nie może żyć, odrzucony z pogardą, żyje w pogardzie.*

Jest to transformacja w obraz literacki jego obserwacji i przeżyć z okresu frankfurckiego, o których z przerażeniem Hölderlin donosił w listach do swojej matki i do siostry, tęskniąc za naturalnością życia w wiosce na rodzinnej Szwabii. Hyperion wraca do Grecji i staje się eremitą. Tutaj w samotności powraca do siebie, a jego świat eremity jest samotnością w otoczeniu natury. Ale Hölderlin pozostaje w kraju, gdzie kapitalistyczny duch metropolii wielkomiejszczańskiej gniewał go dotychczas. Czuł, że w tym świecie *sprzedażna jest wszelka twórczość, stała się ona towarem, a jako taka otrzymała swą cenę, nieraz bardzo wysoką, ale utraciła wartość. Tym samym sam twórca stał się sprzedawcą.*

14 lipca 1789 wybuch Rewolucji Francuskiej, jej przebieg i następstwa odbił się w rozczłonkowanym społeczeństwie niemieckim wyraźnym echem i pozostawił silny impuls dla idei republikańskiej. Hölderlin był republikaninem. Po ukończeniu głównego kierunku studiów, filologii, oddał się z pasją studiowaniu Kanta i Platona, oraz lekturze prac Heinesa i Herdera. W 1791 poznał Hegla, a znajomość przerodziła się szybko w przyjaźń. Pod koniec 1793 roku skończył studia teologiczne, które miały być przygotowaniem do drogi kapłańskiej. Jednakże wszechstronność wiedzy, którą nabył sprawiła, że nastąpiło u niego jednoznaczne zróżnicowanie pojęcia Boga; Bóg Hölderlina nie jest żadnym osobową, uczłowieczoną postacią, lecz w szerokim pojęciu metaforą dla tego, co dla poety jest *niewypowiadalne, niepojęte, boskie*. I dotyczy to w równym stopniu jego duchowego zbliżenia do religii naturalnej, wywodzącej się

mitologii greckiej i rzymskiej, co i religii objawionej, chrześcijańskiej.

Nie ma miejsca w tym eseju na poruszającą ze wszech miar biografię tego poety; mimo że jego poezja jest nie mniej znana i cenniejsza niż twórczość Heinego, czy Goethego, krytyka literacka w Niemczech nie zalicza go jednoznacznie do romantyków. Trudno też zaliczyć ten niecodzienny w swojej formie utwór prozatorski do gatunku powieści; sprawia wrażenie zapisu epistolarnego, przypomina „Cierpienia młodego Werthera”, ale dla Niemców odnajdujących do dziś przesłania tego utworu do otaczającej ich rzeczywistości, to nie bohater powieści, lecz poeta sam, zdobył miano: *Erzieher des Volkes*, wychowawca narodu. Dla mnie, żyjącego w gościnnym krajobrazie *Archea Ellada z widokiem na górę Teck*, był on poetą o rozwiniętej i dojrzałej świadomości miejsca i czasu.

3. Mnemozyna nad rzeką Lete

Poethen jest typowym przedstawicielem literatury niemieckiej, a przede wszystkim awangardy literatów dźwigających na barkach kurz dopiero co wygasłej wojny i stojący wobec widma nowej konfrontacji, tą zgorą okresu „zimnej wojny”. Na gruncie oszalałego kapitalizmu powstawało zagrożenie indywidualizmu. Heideggerowski egzystencjalizm, który w latach wojny żył we Francji, tutaj, w Niemczech, przywalony skutecznie okrucieństwami wojny, po wojnie przechodził reinkarnację: humanizm – człowiek, jego istnienie samo w sobie, infinityzm – istota ludzka, pojawiająca się na Ziemi w postaci cielesnej na moment i spotykająca się z nieskończonością życia, które jest jednak nie dla niej, tragizm – doświadczony przez dopiero co przeżyty i ciągle bliską groźbę wojny, i pesymizm – człowiek otoczony jest nicością. Egzystencja człowieka była wszak przedmiotem filozofii tak Sokratesa, jak i świętego Augustyna.

Trudno dziś powiedzieć, czy dla niego (Poethena) wybór Grecji już w momencie podejmowania studiów uniwersyteckich tuż po zakończeniu wojny, był ucieczką w nieskończoność świata mitologii. Może tak, ale jeśli było się członkiem tej nacji, to rzeczywistość niemiecka była zbyt brutalna, zbyt dramatyczna, aby można było się od niej oderwać lub chociaż ją ignorować. Poethen po skończeniu studiów zamieszkał jednak w Grecji, a jego idolem poetyckim był przecież Hölderlin.

W latach sześćdziesiątych, gdy w Europie podzielonej między zwycięzców, ale w części wolnej od cenzury, pod piórami poetów i epików powstawały dzieła polityczne, zaangażowane w trwający na świecie smród niedogaszonych popiołów wojny. Twórczość Poethena, powstająca daleko od brutalnych realiów rozbujanego kapitalizmu w jego ojczyźnie i terroru komunizującej „Frakcji Armii Czerwonej”, aż do lat siedemdziesiątych była tematycznie relatywnie jednolita. Ziemię tę przecież kochał; niszczonej przez zalew industrializacyjny i rozbijanej, przesyłał *oddech bogów* ziemi Platona. Korzystam z przekładu jednego z esejów w przekładzie Eugeniusza

Wachowiaka, które leżą akurat na moim biurku w ciechocińskim mieszkaniu. Nie znalazłem tego eseju w oryginale:

(...) *Apollinijskie sentencje z Delf brzmią: „poznaj siebie”, „niczego za wiele”, „patrz na to, co masz”, „umiar jest najlepszy”, „bądź skromny”, „pamiętaj o śmierci”.*

Te sentencje także są z daleka, do kogo spośród nas mogłyby jeszcze trafić? one i atrybuty Febusa? do kogo z nas, którzy umiejętność zniszczenia głosimy przez megafony, co ma świadczyć o umiarze? i co może być jeszcze czyściej po Nagasaki, na ile jesteśmy czystszy po grobach masowych, których tyle wokół? jak czystą pozostanie nasza nagrobna gwiazda? a piękno? czy może być coś piękne po Mauthausen? władza? U nas budowała ona obozy koncentracyjne; prognostyka przewiduje tak, jak życzy sobie tego zysk; nauczyciele zapewniali miejsca pracy lub zostawiają je puste; a co się tyczy poetów, oto Friedrich Hölderlin w czasie mizernym: „jesteśmy sami – napisał do mnie Paul Celan – sami, sami, sami”; na koniec bóg słońca, poczekajmy, jak zagrozi nam dziura ozonowa, którą powiększymy, pozabawieni umiaru. Odległe atrybuty, odległe sentencje. Do kogo one docierają? i co z nimi począć? A może samo pytanie jest głupie?”

Gorzkie i potrzebne były te pytania. Można by wszak zapytać, czy to było adekwatne do ówczesnej sytuacji w Niemczech. Gdy przez Niemcy – zresztą nie tylko przez Niemcy – przewalała się fala lewackich, lub wręcz komunistycznych ruchów, jednoznacznie identyfikujących się ZSRR. Tym prądem zdawał się sprzyjać też sam egzystencjalizm, główny nurt tamtego kresu w literaturze i sztuce. Gdy w Niemczech terroryzm spotkał się z represjami, a główni przywódcy zbrojnej Frakcji Armii Czerwonej zostali aresztowani, sam Sartr zaoferował swoją mediację, jednak po rozmowie z Andreasm Baaderem w celi więzienia w Stuttgarcie, nazwał go dosadnie: „Arschloch”.

Twórczość dookreśliła się silną identyfikacją i indywidualizacją. W gruncie rzeczy taki zwrot otrzymała wtedy cała twórczość niemiecka, niezależnie od ukierunkowania politycznego.

cdn.

¹ Książkę wydało Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Poznań 2004.

² *Bogowie nie muszą filozofować ani zabiegać aby mędrkami być, oni nimi są.* (Platon, *Symposion* 203 e).

³ Jan Paweł II: Encyklika „Fides et ratio”, rozdział III „Intellego und Credam”, akapit 35 (myśl rozwinięta konsekwentnie w następnych rozdziałach encykliki).

⁴ W roku 2004 ukazał się w Polsce zbiór esejów Poethena w tłumaczeniu Eugeniusza Wachowiaka, zatytułowane przez tłumacza „Oddech bogów”. Oryginalny zbiór esejów Johannes Poethena, które wcześniej już publikowane były w prasie, ukazał się w Niemczech w roku 1977 pod wspólnym tytułem „Der Atem Griechenlands”. Cytat ze strony 168, „W poszukiwaniu Apollina”.



Wiesław Hop

Męskie pożegnanie

Był początek listopada, chłodno, deszczowo i ponuro... Ale jeszcze kilka dni wcześniej pięknie i wesoło świeciło słońce. A w noc po Wszystkich Świętych, nasze, o wiele za szybko rozrastające się, birczańskie cmentarze, oświetlone tysiącami kolorowych lampionów, przypominały, widziane w bezchmurną noc z lotu ptaka, uśpione bieszczadzkie miasteczka.

– Hej, gdzie się podziali ci wszyscy spoczywający tutaj ludzie? Gdzie są teraz ich nieśmiertelne dusze? Czy dotarły już do nieba i weselą się, spacerując po kwiecistych alejkach rajskich ogrodów? Czy może jeszcze błądzą gdzieś w swej niedoskonałości w przestrzeni, zawieszone w próżni, w czystcu pomiędzy niebem a ziemią? Czy może, gdzieś na przedśmionkach piekielnej krainy Lucyfera i Belzebuba toczą beczki ze smołą?

Więc, kto to wie, jak naprawdę jest na tamtym świecie. Nikt w końcu nie powrócił i nie wyłożył nam wszystkiego czarno na białym, tak abyśmy nie mieli już żadnych wątpliwości. Dlatego nie mamy pewności, ale wierzymy; wierzymy, że jest w niebie sprawiedliwy Bóg, Bóg Stwórca, Pierwsza Przyczyna i Ostateczny Cel życia każdego z nas. Przecież ktoś musi kierować tym światem – dumamy – czuwać nad nami, bo inaczej byśmy się przecież sami tutaj pozzerali.

Staramy się – o ile nie przeszkadza nam to w polityce, w karierze zawodowej, w robieniu pieniędzy, w miłości – przetrześć dziesięć przykazań i przede wszystkim wierzymy w nieskończone miłosierdzie boże, bez którego nic nie jest możliwe.

Wierzymy, bo jak powiedział dawno temu pewien wielki Filozof, nic na tym nie tracimy, a zyskać możemy życie wieczne. Z drugiej strony, próbujemy zwyczajnie, po ludzku, podobnie jak się to zdarza w naszej demokracji lokalnej, gdzie często ręką rękę myje, wykorzystywać i oszukać naszego Boga. Może nie całkiem oszukać, ale chociaż troszeczkę wywieźć go w pole. Liczymy na to, że nawet tam, gdzie można obejść jakieś przepisy, coś wykombinować, załatwić, wykorzystać jakieś znajomości, a może nawet dać łapówkę...

Może, za pieniądze pozostawione rodzinie, wykupi się kilkadziesiąt mszy; ksiądz się pomodli i wyprosi dla nas grzesznych odpust zupełny; a może tylko chociaż troszeczkę uchyli nam furtkę do nieba, przez którą będziemy mogli się jakoś przecisnąć. Taka jest nasza ludzka mentalność.

W tamtych dniach, spacerując po cmentarnych alejkach, spotkałem kilku przyjaciół z Huty Brzuskiej i innych okolicznych wsi z czasów mojej młodości, którzy rozeszli się po świecie w poszukiwaniu lejszego chleba. Powróciłem pamięcią do mojego ojca, siostry Dorotki i dziadków. Dlaczego nadal, po tylu

latach, tak to boli? Dlaczego człowiek nie może pogodzić się z przemijaniem?

Przypomniałem sobie również wielu innych ludzi z mojej rodzinnej wsi, którzy odeszli, jak powiadają myśliwi, do Krainy Wiecznych Łowów. Rozrzewniłem się i zadumałem, i – jak widzicie – zacząłem filozofować. I może dlatego stanął mi przed oczami, jak żywy, stary Feliks Lasota z Dolnego Huciska.

Był to człowiek prosty, niewykształcony, ale obdarzony niezwykłą pamięcią i wielkim rozumem, który we wsi spełniał rolę dawnego mędrca, sędziego, czy doradcy. Chodziło się do niego po radę, podobnie jak dzisiaj jeździ się do Przemysła do adwokata czy radcy prawnego. Jedyna różnica polegała na tym, że nie trzeba było mu płacić. Wystarczyła rozmowa, uścisk ręki i czasami kieliszek, wypitej wspólnie, mocnej nalewki na miodzie. Feliks nigdy jednak nie miał i nie dawał gotowych odpowiedzi. Rozmawiał, doradzał i stawiał pytania. W ten sposób starał się, aby ludzie sami podejmowali decyzje i rozwiązywali problemy, z którymi do niego przychodzili.

Spotykałem go często, wracając ze szkoły, gdy siedział pogrążony w rozmyśleniach lub w dyskusji z jakimś gospodarzem na ławce przy studni, w pobliżu drogi. Albo, gdy późną jesienią, w babie lato, wypasał bydło na ścieniskach za wsią i wygrzewał się w promieniach miodowo-złotego słońca. Niekiedy częstował mnie złotymi renetami albo olbrzymimi gdulami, które spadały z gruszy rosnącej przy jego piwnicy. I nawet ze mną próbował rozmawiać o nurtujących go przez całe życie problemach. Zastanawiał się jaki jest cel i sens ludzkiego życia? Czym jest miłość i szczęście? Jak postępować, aby to szczęście osiągnąć? I dlaczego obdarzony rozumem człowiek, tak jak głupie bydło, lubi chodzić w szkodę?

– Ludzie myślą, że tam daleko za górami jest coś lepszego niż u nas. Ale ty pamiętaj, chłopcze – powiedział do mnie kilkorożego razu – abyś nigdy, pod kartofle, nie woził gnoju z daleka, bo i u nas jest go dosyć.

We wsi wszyscy doskonale znali to jego powiedzenie i wiedzieli, że wypowiadając je, usiłował nas nauczyć czegoś nie tylko o nawożeniu pola, ale i o kobietach i mężczyznach, o miłości, ożenku i o wielu innych dziedzinach ludzkiego życia.

Otóż człowiek ten miał przyjaciela i sąsiada o imieniu Jan, który nie ustępował mu rozumem, ale pomimo, że – podobnie jak Feliks – był człowiekiem głęboko wierzącym, uważał, że przyszłość jest jednak nie całkiem pewna, więc tutaj na ziemi, w doczesnym bytowaniu powinniśmy wszystkiego spróbować; użyć życia i zakosztować jak najwięcej przyjemności. A więc, chociaż sam o tym nie wiedział, był prawdziwym hedonistą.

Pewnego dnia, pod wieczór, Feliks siedział na ławce przy studni. Pomimo że przeżył już dziewięćdziesiąty pierwszy rok życia, czuł się dobrze, ale było mu bardzo ciężko na duszy, bowiem jego, o kilka lat młodszy przyjaciel, Jan, doznał już do kresu swoich dni. I leżąc na łóżku w swojej chałupie, zbierając się do odejścia w zaświaty, powoli żegnał się z rodziną, przyjaciółmi i znajomymi, którzy go przed śmiercią odwiedzali.

Więc Feliks również, jakżeby inaczej, wstał i, opierając się na lasce, poszedł dodać mu otuchy na tę ostatnią ziemską drogę, i pożegnać się z przyjacielem. A przy okazji, ponieważ nie mógł sobie tego odmówić, zamierzał mu jeszcze zadać ostatnie pytanie.

Na jego widok Jan uniósł się z pościeli. Był bardzo słaby, ale nie wyglądał jeszcze na umierającego. Uśmiechał się, a w jego błękitnych, chociaż już nieco przyblakłych, oczach – jak zawsze – czaił się ukryty żart. I wydawało się, że do ostatniej chwili pozostał wierny swojej filozofii – korzystał z życia.

– Feliks – powiedział, przerywając męczącą ciszę.

– Tak, Jaśku.

– Mam do ciebie małą prośbę.

– Mów. Każda twoja prośba jest dzisiaj dla mnie rozkazem. – Feliks i z troską, powoli, jak przystało na starego człowieka, pochylił się nad przyjacielem.

– Może byś tak poszedł za chałupę i wysikał się za mną – poprosił Jan. – Bo ja już, rozumiesz, sam nie mogę tego zrobić.

– Dobrze Jaśku, zaraz idę – zgodził się Feliks. Domyślił się, że Jan, przy jego pomocy, próbuje rozbawić nieco towarzystwo i rozproszyc, wisząc w pokoju nad jego głową, ciężką, grobową atmosferę. Roześmiał się więc szczerze razem z pozostałymi gośćmi Jana, ale z trudem udało mu się powstrzymać cisnące się jednocześnie do oczu łzy. – Nie myśl jednak, że uda ci się wykpić tanim wicem. Bo ja zamierzam z tobą dzisiaj poważnie porozmawiać.

– Gadaj po ludzku, o co ci chodzi?

– Żyłeś tyle lat, a teraz przyszedł na ciebie koniec. Mówią, że człowiek przed śmiercią widzi wyraźnie całe swoje życie. Jeżeli tak jest, odpowiedz mi tylko na jedno, nie dające mi spokoju, pytanie.

– Pytaj – zgodził się Jan. – Byle szybko, bo jak widzisz, nie mam już zbyt dużo czasu.

– Dobrze. Już pytam: Powiedz mi, ale tak szczerze, czegoś sobie w tym swoim długim życiu, na tym świecie, w tej naszej Hucie Brzuskiej, najwięcej użył?

Problem został postawiony i Feliks oczekiwał uczciwej odpowiedzi. Toteż Jan nie mógł go zawieść. Przysnął oczy i przez jakiś czas myślał intensywnie. I rzeczywiście czuł się tak, jakby przez głowę przelatowało mu całe jego dobiegające kresu życie; jakby z nie-

wiarygodną szybkością, na kilku projektach jednocześnie, które przywieźli „bykinia-rze” i rozstawili w świetlicy wiejskiej, oglądał filmy ze swojej przeszłości: czasy austriackie, dwie wojny światowe, w których walczył na wielu frontach, a pomiędzy nimi biedny ale pełen nadziei międzywojenny okres niepodległej Polski; okupacja niemiecka; spalenie wsi przez UPA; no i wreszcie ten panujący jeszcze, nienaturalny, bezlitosny, sowiecki komunizm. Więc, gdzie tu było miejsce na przyjemności, na szczęście? Ale gdy głębiej spojrzeć na przeszłość, zauważył również, że na płaszczyźnie tej niemal nieustającej tragedii narodowej, zdarzały się również chwile piękne, dla których warto było żyć i walczyć.

Krótką burzliwą młodość, miłość do żony i dzieci, przywiązanie do rodzinnej ziemi, w którą wchodził się pazurami i nie pozwolił się z niej wyrugować. Wspólne polowania i spotkania przy ogniskach. A na końcu spokojna starość. I przez te wszystkie lata przeszedł razem z jedną kobietą; kobietą którą kochał, która była mu przyjacielem i podporą; karmiła go i ubierała, i wspierała w chwilach, gdy upadał na duchu. Przez całe życie grał się przy jej kuchni. A przy tym, gdziekolwiek był i cokolwiek robił, zawsze ojczyznę, Polskę, jak matkę rodzoną, miał w swoim sercu i stawiał na pierwszym miejscu. Była więc w jego życiu miłość i radość, ale i bólu nie brakowało. Była wiara, prosta wiara w Boga, ale także i w to, że świat nie musi być zły, że ludzie potrafią otrząsnąć się z głupoty. Dlatego każdy przeżyty dzień był przepełniony nadzieją, że kiedyś dobro zwycięży nad złem; że zobaczy jeszcze lepszy, sprawiedliwszy świat, jeżeli nie tutaj, teraz, to może później, po tamtej stronie drogi.

Nadzieja zawsze mu towarzyszyła, pozwalając spokojnie patrzeć w przyszłość. Był przecież twardym chłopem; jesienią z radością orał ziemię i siał zboże, licząc na to, że następnego roku zbierze plon i jego rodzina nie będzie głodować. Miał więc wszystko, czego potrzebuje człowiek do pełnego życia. I był szczęśliwy. Ale jak najprościej, w jednym zdaniu, mógł teraz tę całą wiedzę przedstawić? Jakby powiedział ktoś bardziej uczony, w jednym zdaniu streścić, wyłuskać istotę sprawy? Powiedział więc po swojemu:

– Oj Feliks, Feliks, żarty się ciebie trzymają. Czegom sobie najwięcej użył? Długo by o tym mówić, a i tak prawdy całej nie dociekniesz... No, chyba tylko kartofli ze skwarkami, czasami z dodatkiem pieczonej dziczyzny, spacerów po lesie z flintą na ramieniu; i trochę tego nieba, co go to baba ma pod spódnicą.

W tym momencie roześmiał się jego powoli gasnące oczy. A wraz z nim, po raz ostatni, śmiali się jego najbliżsi i przyjaciele.

– A toś mnie, chłopie, zaskoczył – powiedział Feliks. – No to pójde teraz i wysikam się za ciebie, bo jeszcze na koniec babie łóżko zmocysz.

Na podwórku Feliks nadal się uśmiechał, a później długo wycierał spływające mu po policzkach grube łzy. Żał mu było rozstawać się z przyjacielem. Przypominał sobie również swoją dawno zmarłą żonę, która, gdy, zdarzało się, wracał do domu po kilkudniowej

nieobecności, jeszcze nie całkiem trzeźwy, i bał się pokazywać jej na oczy, litowała się nad nim i wołała go w końcu na obiad:

– Chodź coś zjeść, bo zdechniesz z głodu gdzieś pod ludzkim płótem, i nawet takiego chłopca nie będę miała.

Powoli zbliżał się wieczór. Hen wysoko nad ciemną ścianą lasu wisiał już – oświetlony czerwonym blaskiem, ukrytego za horyzontem, zachodzącego słońca – cieniutki sierp księżyca. Powietrze drgało jeszcze tysiącami odgłosów i blasków kończącego się dnia. Przyroda, a wraz z nią i wieś, szykowały się do spokojnego, cichego snu. A Feliks powoli, podpierając się laską, wyszedł na Górę Przypor. Usiadł na ławce przy zagonie kartofli. Stąd rozciągał się najpiękniejszy widok na okoliczne góry i pocięte rzekami doliny. We wsi migotały światła w oknach wiejskich chałup, w których toczyło się zwyczajne życie: kobiety doły krowy, mężczyźni krzątając się po obejściach, wykonywali ostatnie tego dnia gospodarskie prace; wiazali na noc konie do żłobów, a główną ulicą, z radosnym krzykiem i piskiem, biegały gromady małych dzieci. Takie życie znał, rozumiał i kochał. I był szczęśliwy, chociaż osobiście jeszcze nie zbierał się do drogi, że pozostawi tutaj swoje potomstwo...

Daleko w dole, za jego plecami szemrały, parujące po gorącym dniu, wody Sanu. Ale on tego nie mógł słyszeć, po prostu wiedział i wyczuwał, że tak jest. Siedział, myślał i zastanawiał się: Czym jest prawdziwa miłość i szczęście? Jaki jest ostateczny cel i sens ludzkiego życia? I co nas czeka po śmierci? Czy życie, które przeżył było dostatecznie pobożne, uczciwe i dobre, aby miał śmiałość zapukać do bram raju? Był to bowiem taki bieszczadzki, chłopski filozof, który lubił zadawać sobie i innym zwyczajne pytania. Gdy był młodszy, mógł go spotkać, drogi czytelniku, w każdej środe w Birczy na jarmarku, gdzie, stukając po bruku laseczką, spokojnie i z godnością przechadzał się pomiędzy straganami. Czasami coś sprzedawał, rzadziej kupował, ale zawsze interesowały go konie i ludzie. Konie głośko po grzywnach, a ludziom opowiadał o przedwojennych wyprawach na jarmark do Dobromila. Na koniec zachodził do restauracji, gdzie po obiedzie, w towarzystwie kolegów, lubił wychylić kieliszek albo dwa.

Teraz – podobnie jak jego przyjaciel, dzielili w końcu prawie ten sam los – był przekonany, że doświadczył w życiu wiele cierpień, ale i miłość go nie omijała, a nawet wiele rodzajów miłości. Niczego nie żałował. Dlatego sądził, że i jemu udało się uszczknąć dla siebie coś z tego ziemskiego szczęścia, o którym mówił Jan. Ale jako człowiek rozumny, nie był przekonany, czy zasłużył sobie na coś więcej. Miał tylko nadzieję, tak jak my wszyscy, że to nie jest jeszcze koniec, a dopiero początek. Że tam w Krainie Wielkich Łowów – po śmierci – a stał już przecież także jedną nogą za progiem, czeka go nowe, lepsze życie. Bowiem głęboko wierzył w to, że dobry i sprawiedliwy Bóg okaże mu miłosierdzie. I ta wiara pozwalała mu spokojnie patrzeć w przyszłość.

Wiesław Hop

Poezja

Napisałem poemat. Rodzaju żeńskiego. A choć go, a właściwie ją, nosiłem wszędzie ze sobą, ochraniałem i w dzień i w nocy, nawet nie wiem, kiedy i z kim zaszła w ciążę! Jeszcze miał(a) do mnie pretensje, że jej nie upilnowałem. I choć napisałem ją sercem oraz miłością, nie potrafię właściwie odczytać jej treści, które mieści w swym pęczniejącym wnętrzu. Że jej nie rozumiem, nie pojmuję, nie szanuję. Już nie tylko jej bogatego wnętrza, ale także zewnątrz, które jest jeszcze zasobniejsze, bo przecież on(a) jest głównie poza słowami i przyziemnością, poza konkretem i zrozumieniem, wymyka się wszystkim przewidywalnością...

– I tak wymknęłaś mi się z rąk i zaszłaś w tę nieszczęsną ciążę. Tylko z kim? Z kim?!

Jakby mnie nie słyszała. Dalej nawija na motek niecierpliwości, że najważniejsze i najpiękniejsze jest to, czego nie widać, a co tylko niektórzy są w stanie poczuć, pojąć, ogarnąć... Te jej stany, gdy wlatuje w siódme i kolejne nieba... Słowem bredzi jak baba w urojonej ciąży...

Ale każda ciąża, nawet ta urojona, ma swój początek i koniec. A tu on(a) pęcznieje i pęcznieje. Jedno jest pewne: to ciąża mnoga i przenoszona. Na szczęście, w pewien kwietniowy poranek nastąpiło rozwiązanie problemu, które stało się jednocześnie pomieszczeniem z popłataniem. Na świat przyszły, a właściwie wyskoczyły, od pierwszej chwili rozpychając się łokciami i bełkocące coś niezrozumiałego... wierszyki! Takie małe, krótkie, ale za to agresywne wierszotka. Współczesne, wszystkowiedzące, przemądrzałe, beczelne, rozwrzeszczane, zagłuszające pseudointelektualnym jazgotem wrażliwe istotki chowające się pod listeczkami koni-czyn i malw...

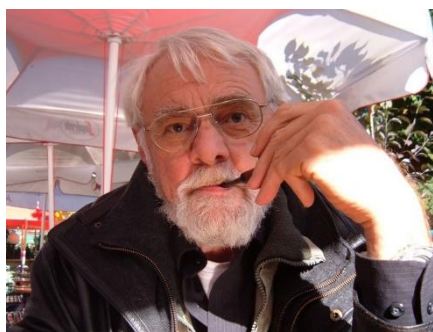
A poemat, czyli matka rodzicielka, kołała cichutko, przysypywana lawiną pustych słów z najgorszymi epitetami i przekleństwami... Kołysana nikomu już niepotrzebnymi rymami i rytmem...

I tylko Pegaz zarżał (a może zachichotał?), rzucając śnieżnobiałe piórko na jej świeży grób. Zaś dzieci, niesforne, hałasujące stworzonka, głuche i otumanione chorą nowoczesnością brnęły w chaos, już nawet nie wiedząc, co to harmonia i piękno...

Juliusz Wątroba



Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Mam do pomówienia z Panem Bogiem

Od wielu lat w Kopenhadze istnieje i działa Instytut Polsko-Skandynawski (Polsk-Skandinavisk Forskningsinstitut Polish-Scandinavian Research Institute), o którym mało się wie u nas. Nic dziwnego, albowiem tego rodzaju instytucja działająca na emigracji, podobnie jak i inne, nigdy nie były przedmiotem szerszego, społecznego zainteresowania za czasów minionej epoki z politycznych względów.

Kazimierz Iwossé

Sprawy te były wygłaszane, zaś ich istnienie docierało do wąskiego grona, jak wiele innych twórczych, naukowych stowarzyszeń działających na emigracji. Instytut działa od lat pod adresem: IPS P.O. Box 2552 DK-2100 Copenhagen, Denmark. W Bibliotece Narodowej w Warszawie, która obchodzi obecnie rocznicę swojego istnienia, dłuższego od podobnych instytucji w Londynie czy Paryżu, z całą pewnością można znaleźć cenne dokumenty Instytutu w Danii, także numery wydawanych każdego roku *Roczników Instytutu*. Ich długoletnim redaktorem był prof. Eugeniusz S. Kruszewski. Tu muszę nadmienić, że w skład członków akademickich współpracowników oraz członków zwyczajnych weszła w roku 1988 moja śp. żona Anna Nepalska. Sprawowała ona aż do śmierci na emigracji w Niemczech (2006) funkcję sekretarza redakcji, pełniąc tę funkcję oczywiście społecznie.

Instytut do współpracy angażował wiele znanych autorytetów na emigracji prawie ze wszystkich krajów Zachodu, łącznie ze znanymi nazwiskami działaczy polonijnych z USA czy Kanady. Do czego jednak zmierzam zważywszy na sam tytuł felietonu? Otóż mam przed sobą XIII tom *Rocznika*, gdzie ks. prał. Józef Wesołowski, Radca Nuncjatury Apostolskiej dla Krajów Skandynawskich z siedzibą w

Kopenhadze, przypomniał zmienną historię, dotyczącą życia naszego papieża Jana Pawła II, dziś świętego. Otóż do furty jednego z warszawskich klasztorów, latem 1958 roku zapukał nieznany ksiądz z pytaniem, czy mógłby tu się pomodlić.

– Proszę – odpowiedziała zakłopotana tą wizytą siostra furtianka, wprowadzając nieoczekiwanego gościa do kaplicy i zostawiając go samego.

Po pewnym czasie, ponieważ długo nie wychodził, zajrzano do kaplicy, gdzie leżał krzyżem na posadzce ów ksiądz. Siostry cofnęły się z lękiem.

– Pewnie ma jakąś poważną sprawę na sumieniu – powiedziała jedna z sióstr.

– A może to jakiś pokutni – zastanawiała się druga.

Zrobiło się późno, był czas na wieczorny posiłek nieśmiało zaproponowały posiłek księdzu za zgodą przełożonej. Niecodzienny gość odpowiedział:

– Mój pociąg do Krakowa odjeżdża dopiero o północy. Pozwólcie mi tu pobyc. Mam do pomówienia z Panem Bogiem, proszę, nie przeszkadzajcie mi.

I tym „nieznanym kapłanem” był Karol Wojtyła. Pamiętam, że Kardynał Stefan Wyszyński mówił o ks. Wojtyle: *To jest człowiek, dla którego modlitwa jest żywiołem czerpanym na kolanach pełną dłonią z dziecięcą wiarą...* Oddała się czas Jego wspaniałej posługi papieskiej. Pamiętamy jak niepokoiły Go zagrożenia nękające współczesnego Człowieka. Pisał o tym już w swojej pierwszej Encyklice „Redemptor hominis”: *Człowiek dzisiejszy jest, zdaje się być stale zagrożony przez to, co jest jego własnym wytworem, co jest wynikiem pracy jego własnych rąk, a zarazem – i bardziej jeszcze – pracy jego umysłu, dążeń jego woli... Człowiek coraz bardziej bytuje w lęku. Żyje w lęku, że wytwory jego pracy, pomysłowości i przedsiębiorczości – mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciwko człowiekowi...*

Czyż nie ostrzegał nas wówczas, złączony tchnieniem najwyższej Myśli? Tworząc dziś szaniec obronny przed tą klęską zarazy, obwarowani smutkiem i rozpaczą, sprawiamy na ulicach ponure wrażenie, a kiedy zobaczymy obłany farbą pomnik Papieża-Polaka, kiedy widzimy malowane ścinany, niszczone piłą mechaniczną krzyż przy kościelny, to cały świat wokół nas zsuwa się w stronę jamy wielkiej przepaści. Lećmy w dół. Im prędzej to uczynimy, tym prędzej odbijamy się od dna...



Rys. Sławomir Łuczyński

Małgorzata Anna Bobak-Kończowa

* * *

na szczęście nie wiem kim jest dziewczyna obok
wypiła dwa piwa
i wyciągnęła z torby
gablótkę z martwymi owadami
nadzianymi na szpilkę
prawie brodzi nosem między
ćmami i żukami
może być bohaterką z ładowarką
przecież uratowała komórkę
gościa obok
w jej oczach widzę zarzut
myśli że ten facet jest
zbyt amerykański a wołałaby
zarośniętego drwala
z powieści Sapkowskiego
dotyka rękami podłogi
jej dłonie i głos są nerwowe
jak kolejka która ustawia się
pod napisem Wars
i czeka na pierogi z mięsem

* * *

coraz częściej podnoszę brew
kiedy widzę poradnik
o zdrowych jelitach
o tym jak pisać i żyć
kiedy widzę na zdjęciach
maltretowane psy
i przepełnione schroniska
kiedy czytam o opętanych dzieciach
niepełnosprawnych prostytutkach
świętych księżach pedofilach
podnoszę brew kiedy
mówią do narodu
i tu bez cytatu
podnoszę brew z wielu powodów
bo kto zrozumie mój krzyk
powiedzą że jestem obłąkaną
poetką której nie stać na melancholię
choć pracuje
czterdzieści godzin tygodniowo
a brew coraz cieńsza i rzadsza
po to by upaść
i uderzyć o kamień
na ratunek światu

* * *

nie wiem ile oglądałam pokoi
zanim zamieszkałam nad rzeką
wystarczy jedna rzeka
nie trzeba uciekać za siedem gór i mórz
z każdym dotknięciem klamek i futryny
zacierał się obraz
wynajętych mieszkań za pensję w fabryce
choć nie przeniesiono mnie przez próg
i nie dzielę z nikim łóżka i mydła
a w niedzielę jajecznicę
mam we włosach
welon z firanki

Kozetka (74)

Bezkrólewie. Suk. Letarg pięknoducha

Podobno każdy jest artystą, tylko nie każdy o tym mówi otwarcie. Mnie najlepiej myśli układają się w wannie, albo za kółkiem. „Widzimy się” parę dobrych wanień i kilka wycieczek od ostatniego razu.

Joanna Friedrich

Wczoraj lato, dzisiaj burza śnieżna. Pogoda, jak w podgrzanym ziemskim garnku sprawia, że czuję się jakby minęło nie wiadomo ile czasu. Zimowe dni są jak najdrobniejsze koraliki w naszyjniku. To tylko letarg. Bezkrólewie zmysłów, domysłów i trendów. Pięknoduchy, jeśli tylko mogą, przenoszą się na riviérę, do włoskich villi, pisać, kontemplować, projektować i malować. Domy twórcze vel rezydencje SPA i kurorty na całym świecie przeżywają renesans. Pandemia wyostrzyła apetyt na podróż. Niektórzy emigrują na dobre, traktując to, jako jeden ze sposobów, by wytrwać w zdrowiu psychicznym zimą i już nigdy nie przeżyć Blue Monday. Nawet influencerki i influencerzy, aby urozmaicić product placement, kupują bilety lotnicze i udają się bliżej równika. Tam mają możliwość pokazać więcej ciała. A wiadomo, że nagość Anno Domini 2022 nadal ma się dobrze. No i uśmiech. Należy mieć uśmiech, jakby właśnie skończyło się sesję jogi albo medytacji albo się zakochało. To nigdy nie wyjdzie z mody. Jest znakiem firmowym naszego gatunku.

...Jedni wracają z emigracji, inni się na nią udają. Jestem osobą, która w pewnym momencie wróciła z emigracji, natomiast, jak każda kobieta, rzadko przebywam w stu procentach w miejscu, w którym aktualnie się znajduję. Przez cały rok śni mi się Morze Śródziemne, słoneczne deptaki, pasaże, plaże, ultranowoczesne sukienki z przemyślanych w dotyku materiałów. Jakby jakaś stawiająca na wygodę Chanel na nowych częstotliwościach odtwarzała losy Chanel nr 1 Coco też zaczęła karierę od butiku na wybrzeżu.

Tak zwani „ludzie pióra” wiedzą, że myśli bywają pierzaste, podszyte wiatrem, ulotne, czasem kołują jak ptaki, żeby zebrać się w klucz i polecieć. Czasem – jak każdy, kto może o tej porze – do ciepłych krajów. A tutaj zostaje bezkrólewie. Nie tylko brak trendów, ale też brak idei. Brak nazwy epoki, w której żyjemy. Brak słów. Nadmiar obrazów. To już jest post-post-nowoczesność. Fasting nowoczesności. Marzy mi się, żeby słowem 2022 roku był uśmiech. Ale już śpiulkołotem leci do nas V fala, a to aż za dużo, żeby o nim na chwilę zapomnieć. Opowieści szkatułkowe naszych czasów będą owiane melancholią „za lepszymi czasami”. Szkatułkami są trumny: każda ze swoją historią. Nawet śmierć już nie jest tabu, nie mówiąc o prywatności, intymności, czy nagości.

A jednak, człowiek przed lustrem, twarzą w twarz z samym sobą, rozebrany jak do rosołu, posiada tajemnicę. Warto po nią sięgnąć i czasem się otworzyć – kluczem jest uśmiech. Tak, do samego siebie, w pierwszej kolejności. Trzeba też ćwiczyć uśmiech oczami, bo tylko one porozumiewają się na co dzień ponad maseczkami. Grunt, żeby w środku coś zawsze się tliło. Żeby znalazł się ktoś, kto w porę umie nas odkłuczyć. Bo ciągle wiemy mało – o sobie – najmniej. A tylko dzięki sobie przeżyjemy życie najpełniej.

W czasach insta-mody, kiedy liczą się fartychy, kliknięcia, wygoda, ewentualnie stylizacje podróżnicze, miło czasem obejrzeć coś ze złotej ery, dobrego na kolorowy sen:

Monique Lhuillier już wie, co będziemy nosić tej jesieni: Bajkowe, niekrępujące ruchu kreacje...



Ryszard Bibersztajn

Wśród drzew

ściany wyznaczają
granice świata
w tym jedną
z oknem
z widokiem na sad
albo park

jeśli wyteńczy wzrok
można dojrzeć
młodego mężczyznę
opartego o pień drzewa
patrzącego w niebo
z twarzą czerwoną
od potu

Odbicie

Z cyklu „Według Judasza”

kiedyś myślałem
że patrzeć drugiemu w oczy
znaczy tyle
co zobaczyć niebo

tymczasem często
widać tylko
moje odbicie
w popękanej tafli
żreńca

w kawałkach szkła
mający zarys
smutnej twarzy
Judasza

uginającego się
pod ciężarem własnego
krzyża

Moneta

Z cyklu „Według Judasza”

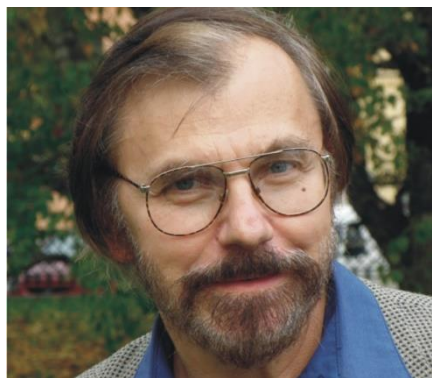
szedłem ulicą
w tle dworzec kolejowy
budynek szkoły
i wieża kościoła

na chodniku znalazłem
monetę jedną
z trzydziestu

najdziwniejsze
że nie paliła w dłonie
a przecież dzwon
zabił na trwogę



Listy do Pani A. (163)



Tuzy i zamtuzy

Droga Pani!

Codziennie patrzę na kalendarz dziwiąc się, że tak niepostrzeżenie mija czas. Był grudeń, zaraz rozpoczął panowanie styczeń, aby natychmiast oddać sztafetę lutemu, który wprawdzie jest krótszy, ale może być intensywny, choć – jak wiadomo – nie w długości siła... Ale też wszystko, co dzieje się wokół zapowiada się barwnie i ciekawie (cokolwiek to znaczy).

Barwny był orszak Trzech Króli. Obserwowałem to z wewnętrznym dystansem, bo dla mnie to jest tylko zabawa ludowa. Podobnie zresztą, jak wiele rozmaitych nabożeństw, procesji, obrzędów. Ale ogół lubi uroczystości, różne czary-mary, a przecież właśnie w tych otoczkach gubi się cała najistotniejsza duchowa, metafizyczna powaga. Tu grubas do siada chudego osiołka, tam rozanielony jeździec trzęsie się pomiędzy garbami wielbłąda, który – on jeden – stąpa z iście kapłańską powagą. Nie wiem jak Pani, ale mnie te wszystkie maskarady nie odpowiadają. Bardzo infantylizują istotne przesłania, stają się teatrykiem dla dzieci. To prawda, że do maluchów przemawia się innym językiem, ale do czasów. Ale kiedyś trzeba im pokazać Prawdę. Tymczasem wielu dorosłych pozostaje na poziomie niedorozwiniętych dziecięcych zabaw, nie mając pojęcia, nawet w późnej starości, czym jest tak naprawdę chrześcijańskie przesłanie. Wielu wystarczą papierowa korona oklejona sreberkiem. Przybiera to niekiedy groteskowe kształty, wszystko co ważne spłyca i sprowadza do magiczno-jarmarcznych widowisk.

Ale to już (kalendarzowo) poza nami. Luty może przynieść zupełnie inne klimaty. Po raz kolejny zadziwił mnie Stanisław Nyczaj swoją aktywnością poetycką. Polecam więc Pani jego nowy tom „Areny poetyckich zmagani”. Publikacja bardzo aktualna, zwłaszcza że w Pekinie odbędą się zimowe igrzyska olimpijskie. A poza tym wchodzimy w okres rywalizacji narciarskich.

Przyznam się Pani, że nigdy nie interesowałem się sportem, nie słuchałem wiadomości z tej dziedziny, prawie nie znam nazwisk wybitnych zawodników.

Tymczasem wiersze Nyczaja inspirowane nie tylko sportem w dosłownym ujęciu, ale w ogóle szlachetną rywalizacją na różnych polach (także literackich), okazały się wspaniałą lekturą. Nyczaj nie pisze wyłącznie o sporcie, jak mógłby błędnie sugerować tytuł tomu, a także jego dedykacja „Polskim medalistom Olimpiady w Tokio 2020”. Wiele wierszy nawiązuje do zmagani sportowych i nie tylko. Częściej jednak codzienne wydarzenia skierowują wyobraźnię poety właśnie w stronę stadionów. Całe życie – niczym na egzystencjalnym stadionie – zmagamy się z przeciwnościami, bronimy własnego zdania, chcemy zwyciężyć swoje słabości na różnych polach. Wrażliwa wyobraźnia poetycka podsuwa tutaj pewne analogie właśnie z dziedziny sportu, wzbogaca oryginalną rekwizytornię poetycką. Jak stwierdza sam poeta, jego wiersze zahaczające o tematykę sportową budzą w czytelnikach i uczestnikach, (zwłaszcza uczestniczkach) spotkań autorskich z poetą, żywe emocje na równi z erotykami oraz innymi wierszami. Muszę Pani powiedzieć, że to prawda, bo w tych dziedzinach poetyckich Staszek jest mistrzem. Trudno powiedzieć, w której z nich bardziej. Czytając jego wiersze – myślę, że w obu, i jeszcze w kilku innych także. Ponieważ Pani przed godziną skończyła osiemnaście lat, myślę więc, że mogę, a nawet powinienem, te wiersze Pani polecić, jak zresztą całą twórczość tego wybitnego poety. A ja doszedłem do pełnoletności już... cztery dni temu – więc czytam teraz „Księgę namietności”, wybór co pikantniejszych fragmentów z intymnych dzienników mojego wielkiego imiennika czyli Żeromskiego. Co prawda – jak na mój próg „pikantności” – nic zaskakującego czy szczególnie ekscytującego w nich nie znajduję. Poskarżyłem się na to Ani. Powiedziałem, że właściwie nie ma tam nic nowego, czego człowiek by nie wiedział, nie doświadczył. Wszystko według schematu, jak u Fredy, kiedy to małpa w kąpielni zaczęła się bawić kurkami przy wannie – „w lewo, w prawo, z dołu, z góry, aż się ukrop puścił z rury”. A na to Ania ze skromnym acz szatańskim uśmiechem: „chyba żeby natura stworzyła nowy otworek w jakimś nieprzewidywalnym miejscu...”

Zachwycił mnie nowy tom Marka Wawrzkiwicz „Chwila jawy”. Jego twórczość sięga do najlepszych źródeł i tradycji poezji w ogóle, ale nie znaczy to, że jest zachowawcza czy „uwsteczniowa”. Przeciwnie, w swojej klasie jest nowatorska. Zarówno przesłania wierszy jak i język przedstawiają świat współczesny w sposób ekspresyjny i komunikatywny. A wiadomo, że komunikatywność nie wyklucza nowatorstwa. Dystans, ironia, poczucie absurdu, a nawet pewien cynizm, są charakterystyczne dla liryki Wawrzkiwicz. Dodają jej lekkości, intrygują, zaskakują śmiałymi skojarzeniami i znaczeniami. W ten sposób poeta niejako wytrąca wiersz z ustalonych kanonów lirycznych, wersyfikacyjnych. Jest to również pewien sposób „oswajania” stale przeczuwanego w tej poezji przemijania. A może przede wszystkim miłości, która bywa tutaj jednocześnie czymś konstruktywnym i destrukcyjnym. Często dochodzi do głosu poczucie absurdu

ności całego istnienia, groteskowości ludzkich poczynani.

Wawrzkiwicz bawi się poetyckim tworzywem. Cała groza egzystencji jest pokazana właśnie poprzez poetycki żart i pełną przekory literacką zabawę, co w konsekwencji wypada jeszcze bardziej ekspresyjnie i dramatycznie; i niewątpliwie ciekawiej.

Nieuchronny proces biologiczny stale przedstawia akcenty ze sfery cielesnej w rejony duchowe. Życie wraz z jego wszelkimi przejawami nie jest wszak niczym innym, jak osobliwymi zapasami z czasem. Zarazem kontemplacją piękna, fascynacją ulotnymi chwilami. Bawi dowcip językowy, zaskakują skojarzenia, poetycka narracja jest pełna poetyckiego humoru i zaskoczeń. Powinna Pani ten tom koniecznie przeczytać. To wspaniała odtrutka na kwilącą, wzniósłą, tragiczną poezijkę, którą nazbyt często się dzisiaj spotyka.

Przypomniała mi się pewna sytuacyjna zabawa. Otóż dawno temu w trakcie Listopada Poetyckiego w Poznaniu, zabrał nas Nikos Chadzinikolau do piekarni państwa Nowaków, aby poetyckie hebesy poznać, jak się piecze prawdziwy chleb. Był świetny. Nikos wpadł na pomysł, aby każdy z gości listopadowych powiedział inspirowaną tym tematem fraszkę. Mówiono różne, a ja powiedziałem taką: *Są dwie rzeczy, które chciałbym wziąć do ust: / To chleb państwa Nowaków i Alicji biust.* Chodziło tutaj o poetkę Alicję Patey-Grabowską, kobietę niezwykle zgrabną i ponętą. *Pamiętniki* Żeromskiego znałem wtedy fragmentarycznie, ale – jak widać – pod rękę ze Stefanem podążałem instynktownie ku źródłom rozkoszy...

Przeczytałem „Warszawę literacką przełomu XIX i XX wieku” pióra Piotra Łopuszańskiego. Rzecz niezmiernie ciekawa. I to nie tylko z tego względu, że czytelnik się dowie, że czcigodny i dystyngowany pan Bolesław Prus bywał w burdelach (jak zresztą większość ówczesnych najwybitniejszych pisarzy). Tak więc literatura – niczym drzewo – sięgać musi korzeniami w głąb, aby mogła wyrosnąć w piękne silne drzewo... Ale mi zebrało się na aforyzm! Niech tylko Pani zbytnio nie bierze tego do serca.

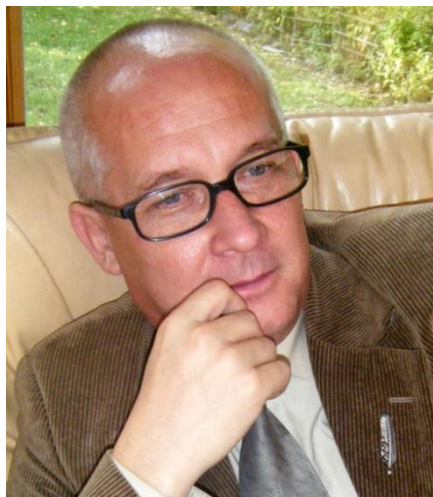
Jak Pani widzi, wszystko się powtarza, tylko w rozmaitych konfiguracjach. Niedaleko odeszliśmy od czasów dinozaurów. Może tylko trochę, w końcu jaj już nie znosimy.

Świat jest zabawny, ludzie są zabawni, my jesteśmy zabawni... Inaczej cała rzeczywistość byłaby nie do wytrzymania. Takiego „niezaangażowanego” i prześmiewczego spojrzenia na wszystko i wszystkich wokół serdecznie Pani życzę –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Jubilat...

Marek Wawrzekiewicz, poeta, krytyk literacki, tłumacz, wydawca, dziennikarz, prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich skończył 85 lat. Jako animator kultury, współpracuje z wieloma ośrodkami kulturalnymi, w których prowadzi m.in. warsztaty literackie oraz seminaria. Znany jest również jako organizator Warszawskiej Jesieni Poezji. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w sytuacji coraz bardziej postępującej degradacji książki i wyrzucaniu jej poza nawias życia społecznego, Wawrzekiewiczowi się jeszcze chce i że poeta nie powiedział jeszcze ostatniego słowa...

Andrzej Dębkowski

Urodził się 21 lutego 1937 roku w Warszawie. Debiutował w 1960 roku zbiorem wierszy *Malowanie na piasku*. W swoim dorobku twórczym ma ponad 30 książek.

Do ważnych tomów wierszy należy zaliczyć m.in. *Późne popołudnie*, *Każda rzeka na żywa się Styks*, *Eliada i inne wiersze*, *Smutna pogoda*, *Coraz cieńsza nić*, *Dwanaście listów*, czy *Chwila jawy*.



Marek Wawrzekiewicz. Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu - 3.11.2010

Absolwent Wydziału Historii Uniwersytetu Łódzkiego, tłumacz władający kilkoma językami, wydał m.in. antologię poezji rosyjskiej „Pamięć. Poeci St. Petesburga”.

Wiersze Marka Wawrzekiewicza przełożone zostały na kilkanaście języków. Jego opowiadania, wiersze, reportaże i przekłady znaleźć można w kilkudziesięciu antologiach polskich i zagranicznych. Ponad trzydzieści lat pracował jako dziennikarz radiowy i prasowy. Był redaktorem naczelnym pism literackich „Nowy Wyraz”, „Poezja”, oraz tygodnika „Kobieta i życie”. Ukonieczony został wieloma nagrodami literackimi – m.in. srebrnym medalem Gloria Artis (2006).

Od 2000 roku jest prezesem Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, od 2003 roku prezesem Zarządu Głównego ZLP.



Foto: Andrzej Dębkowski

Marek Wawrzekiewicz przed pomnikiem Adama Mickiewicza w Warszawie - 9.10.2008

Poezja Marka Wawrzekiewicza należy do tych najbardziej uniwersalnych i lubianych przez czytelników. Anegdotyczny charakter jego wierszy wskazuje na ogromne poczucie humoru. Intensywność, piękno i metaforyka budowanych obrazów jest w poezji Wawrzekiewicza szczególna. Niezwykle trafnie i precyzyjnie ujmując sens ludzkiej wędrówki poprzez meandry życia.

Każda generacja ma cechy swoich poprzedników i wyznacza pewne cechy dla pokoleń przyszłych. A najważniejsze w pisaniu Wawrzekiewicza jest to, że jego romantyczny charakter poparty jest bardzo silnie doświadczeniem życiowym. W swoim piarstwie poeta przenikliwą analizą kondycji ludzkiej, zawarł wiele odniesień, które zrozumieć powinien każdy inteligentny człowiek. Jego twórczość dotyka wszystkich elementów człowieczeństwa – w tym i to, że nasza ziemiska wędrówka jest tylko etapem...

Marek Wawrzekiewicz opowiada, że szczęściem jest być wewnętrznie bogatym, ale tylko wtedy, kiedy ostatni ze zwykłych ludzi, zapamięta świat w wymiarze kosmicznym, ze wszystkimi jego aspektami codzienności. Poezie jest coraz trudniej w to wierzyć, że tak się stanie i dlatego swoimi wierszami próbuje nas zmienić, poprowadzić do lepszych komnat rzeczywistości, a w tej wędrówce od czasu do czasu poucza nas i przestrzega...

Marek Wawrzekiewicz

List z pierwszego wieku naszej ery

Judaszu, bracie mój...

Nie ma nic wzniosłego w moim marszu na
wzgórze.

Wielu tu weszło i nikt nie wrócił.
Tak powoli umiera się w słońcu.
Ale nastanie noc
I będzie trwać aż do dzisiaj.

Przez gałązki oliwnego drzewa
Patrzę w czerwony dym.
Nie pójdę Drogą, którą mógłbym przebyć, Pójdę
w ten kraj. Sam go nakreśliłem.
Wpadają weń bezlitosne promienie słońca,
Skrawki komet i ziarna piasku
Niesione wiatrem.

Ojcze mój, jakże cię odnajdę w pustyni?
Tu jest tylko skorpion, jaszczurka, wąż
I wielbłądzie łajno. Nie myślę o piasku,
Bo to myśl wątpliwej. Mój język
Pragnie kropli – lecz ona jest jak grzech,
Kusi, a nie zaspokaja pragnienia. Skąd
I dokąd płynie strumienna woda,
Skoro jej śladu nie ma nawet w agawie
Uсыchającej jak moja wiara?

Nie pozwól mi tego uczynić.
Mogę Poślubić niewiastę, Martę lub Magdalene,
Żyć, zażywać rozkoszy, płodzić dzieci,
Radować się, kiedy pierwszymi zębami
Gryzą pierwsze podpłomyki, a potem
Próbują jagnięcego mięsa. Jestem
Jak jagnię na pustyni, bez wody
I kolczastej trawy. Tam, w Galilei,
Gdzie ryby same wskazują do rąk,
Nie ma wody i chrztu nie ma. Znowu
Jestem najlepszym pasterzem,
Bo nie ma stada.

Coś w moich głodnych trzewiach woła.
Może to ja wołam. Ja, cały z nikczemnego ciała,
Pełen bezpłodnego życia – pytam,
Dotykając warg, spoconych piersi
I przyrodozenia – po co tu przyszedłem,
Co zrobiłem ludziom, którzy
Nie uwierzyli.

Matko, odrzuciłem cię,
Bo nie znałem ojca.
W godzinie śmierci
Może ci uwierzę.

Ojcze, i ty się mylisz.
Wszak jesteś człowiekiem.



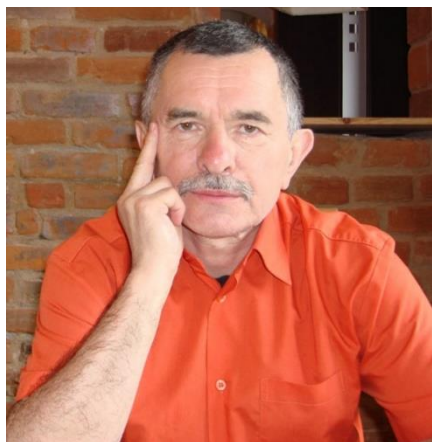
Foto: Andrzej Dębkowski

Marek Wawrzekiewicz w Petrykozach na Finale Warszawskiej Jesieni Poezji - 8.10.2005

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (71)

(fragmenty)



Nigdy nie dowierzałem politykom

Czytam książkę Anny Popek o życiu prywatnym dyktatorów XX wieku i dumam nad ułomnością człowieka. Jak potwornych czynów może dokonać, jeśli dać mu władzę, możliwości i pozostawić bez społecznej kontroli! Mordy i zbrodnicze decyzje Stalina, Hitlera, Kim Ir Sena, Mussoliniego, Mao Tse-tunga, Husajna, Bokassy, Amina czy Kadhafiego można tłumaczyć ich psychopatycznymi skłonnościami, ale czy tylko? Czy w każdym z nas nie drzemia psychopatyczne skłonności, które ujawniają się, gdy nadarzy się po temu okazja? Sęk w tym, że tylko pojedynczym osobnikom na nieszczęście ich i na pohybel ludzkości „udaje się”, że mogą wszystko. Pozostałych albo ogranicza system (wielopartyjna demokracja), albo są krępowani skromnymi możliwościami życiowymi, dlatego – cnotliwi. Czy wszyscy Niemcy byli psychopatami? Nie, byli normalnymi ludźmi...

Co by się stało z niejednym człowiekiem z ulicy, gdyby posadzić go na tronie i pozwolić, by bez ograniczeń folgował myślom, instynktom, pazernym żądom i złym uczuciom, z których wcześniej może nawet nie zdawał sobie sprawy? W każdym człowieku mieszka diabeł i anioł. Diabelski doradca tylko czeka, by w pełni usprawiedliwić czyny i grzechy, podsunąć do ucha odpowiednią ideologię, polećtać ludzką próżność i podkusić ją, że jest zbawcą ludzkości.

Wielkie ideologie, utopie, rewolucje mające na celu zbawienie świata i ludzkości... powstają często w głowach fanatyków, ułomnych, ograniczonych, szalonych, a może po prostu chorych na kiłę jak Lenin. Przedwojenna polska encyklopedia powszechna podaje, że gdy po śmierci otwarto czaszkę Lenina, znaleziono w niej zamiast mózgu zielonkawą substancję. „Te kilka kubków zielonej,

cuchnącej ropy spowodowały najbardziej tragiczny przewrót w dziejach świata”.

Trudno uwierzyć w szczerze intencje polityków w ogóle, gdy śledzi się losy ludzi związanych z walką o władzę i w końcu zdobywających ją. Są zwykle na początku, a jakże!, idealistycznie nastawieni i dopiero w miarę sprawowania władzy przemieniają się w dyktatorów, tyranów, a w końcu – potworów. Każda polityka jest brudna. „Czysta” może być tylko liryka. Wierzę, że w polityce tak naprawdę chodzi o sprytną socjotechniczną manipulację tłumami. Mniejszość chce rządzić większością, tłumiąc, chytząc, a masę i podporządkowaną. Czy zresztą nie zawsze o to chodziło? Czy uciskany rewolucjonistom nie szło o to, by przemienić się w uciskających, rządzić, a potem mieć wiele kobiet, napełniać kasy i konta, zaspokajać próżności i przyjemności, równocześnie dzierżąc w dłoni sztandary z najszczytniejszymi hasłami, w które w dodatku święcie wierzyli, choć się od nich coraz bardziej oddalali (vide – Fidel Castro). W tym dążeniu do zaspokajania własnych przyjemności niektórzy osobnicy bywali niepokonani. Na początku – szlachetni, ba, wydawali się altruści, a w końcu broniący swoich zdobyczy, swoich pozycji, swoich tronów, swojej „władzy” – dyktatorzy, tyrani, uzurpatorzy i potwory.

Że to tylko psychopatyczne wyjątki? Czyja wiem? Oczywiście zdarzali się również czcigodni, wspaniali mężowie stanu, jak Jan Paweł II, Gandhi, który wierzyli w królestwo Nie z tej Ziemi i w to, że wyrzeczenie może prowadzić do prawdziwej mądrości... Nie jestem jednak pewien, czy szala z matkami Teresami i Gandhimi dałoby się przeważać szalę z Hitlerami czy Peronami...

...Choć może się zagalopowałem... bo jednak życie się toczy, rozmnaża, a pokój dominuje na globie, mimo wielu toczonych wojen. Należę do szczęśliwców pokoleniowych, którzy – pomimo takich czy innych perturbacji ustrojowych i transformacji – przeżyli kopę lat bez wojny. Więc pewnie jednak szala z dobrem przeważa nad szalą ze złem, a instynkt samoobrony broni nas przed zbiorowym szaleństwem. I jeśli nawet stajemy się coraz bardziej społeczeństwem postideologicznym, to może lepsze to, niż gdybyśmy wierzyli, jak to nieraz w dziejach bywało, fanatycznym ideologom chcącym zbawiać miliony, a w efekcie doprowadzającym do Holocaustu...

I może dobrze, że – jak pisałem w wierszu

„Samo życie” –

Coraz mniej jest tych
Którzy poświęciliby życie
Za swój cel (...)

A najwięcej
Takich
Którzy nie potrafią go
Ani oddać
Ani odebrać sobie

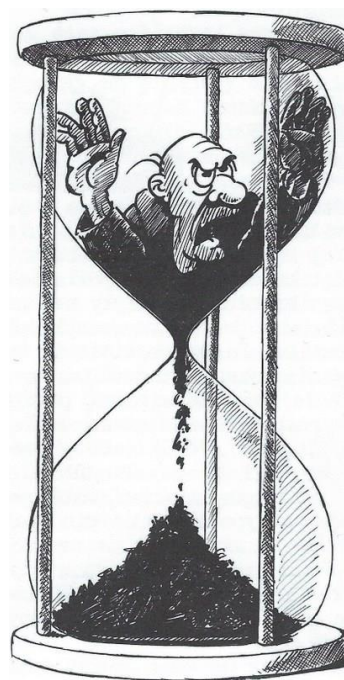
Oni są
Chleb i sól ziemi
Oni są samo życie

Spotkanie z żółwiem w Bodrum

W tureckich górach Bodrum na wąskiej drodze spotkałem żółwia, który wyglądał jak kombatant wracający z wojny sprzed stu lat, z puklerzem tarczy na grzbiecie. Cztery odnóża wystające spod tarczy, ni to naiwna, ni to chytra głowa indyczy-perliczki niepasująca do całości. Wyglądał, jakby ukrywał się w górach, nie wiedząc, że wojna skończona i pokój dawno zawarty, a teraz zapragnął się ujawnić, wychynąć z ukrycia: partyzant z gór schodzący w stronę Morza Egejskiego. Pieszy wędrowiec, przybłęda czasu i przestrzeni, a ponad nim śmigły samoloty i odrzutowce, lądując na pobliskim lotnisku.

Posuwał się powoli, ale ciągle naprzód jak nakręcony. Towarzyszyliśmy sobie przez chwilę. Udał, że mnie nie widzi, to znów przystawał i wysuwał ciekawską głowę spod tarczy. Parł jak mały tankowiec skrajem kamienistej drożki, wciskając się między głązy, rozpychając ogromne osty i kopry, jeżowce, chaszczce. Ta jego determinacja budziła respekt i podziw, bo wyglądało to, jakby wiedział więcej ode mnie, gdzie idzie, po co, gdyż drogę wskazywała mu jakaś niewidzialna igła kompasu. Szedłem za nim, podziwiając jego siłę woli i celowość każdego ruchu, bo tak naprawdę nigdy nie miałem tej pewności co on – dokąd idę i jaki sens ma ta moja wędrówka przez czas i przestrzeń... Ba, często, coraz częściej czułem się – podobnie jak wszyscy – na tym świecie jak na tureckim kazaniu. Nic nie rozumiejąc z tego, co do nas mówi, szumi, woła, daje znaki świetlne – Kosmos, Ziemia, Niebo, Wiatr, Powietrze, Gwiazdy – do nas głuchoniemych, którym tylko czasami na moment Ślepa Miłość otwiera oczy i uszy by przekazać najważniejsze przesłanie Kosmosu, Natury i nieznanego Losu: „Istnieć, Istnieć, Istnieć... Przedłużać Istnienie”!

(Turcja, przełom kwietnia i maja 2012)



Rys. Sławomir Łuczyński

Poetyckie chwilówki

W obecnym czasie „chwila” staje się podstawowym elementem składowym naszej rzeczywistości, a więc i dyskurs poetycki zaczyna się kojarzyć z „następstwem chwil”, które jakoś odzwierciedla nie tylko w inspiracjach, ale wykonaniu autorskim. Równie pamięć poety i czytelnika przyzwyczajają się do tej chwilowości, bo przecież „nikt nie zna dnia ani godziny”. Wydaje się, że w takich klimatach został napisany tom wierszy **Andrzeja Dębkowskiego** – „...na ziemi jestem chwilę” i warto się nad tą kwestią zastanowić czytając kolejne wiersze.

W wierszu bez tytułu otwierającym tomik Autor opisuje swoje niestandardowe doznania łączące się z obserwowaniem naszego świata życia, w którym właściwie mieszają się różne typy doznań z wielu okresów rozwoju cywilizacji ludzi na planecie. To, co przewodzi tym doznaniom to zwątpienie i niepewność, ale i oczekiwanie wydarzeń wcześniej niespotykanych. Poeta próbuje nam opowiedzieć o naszym stuleciu, w którym żyjemy, i w którym starał się uchwycić obrazy wzrastającego piękna, blasku i śmierci, ale i przyczyny kiełkowania w jego duszy ziarna niepewności co do ukazujących się przedstawień. Najbardziej niepokoją go nawroty nieustającej przemijalności, które budzą zarówno podziw, ale i gniew oraz nienawiść i cierpienie. Wiemy już, że dobro i zło nadchodzą znielacznie i że coraz mniejszy mamy wpływ na ich przebieg, bo coraz trudniej nam odróżnić sen od jawy. Nasza obecność w tym świecie przekonuje nas, iż żyjemy w „rzeczywistości wstydu”, której nie da się ukryć odwołując się do przeszłości, czy przyszłości. Zmienność tego świata, której doświadczamy powoduje, że upływ czasu doświadczamy jakoś organicznie i nie czujemy objawów starzenia się. To doświadczenie w utworze „Bez powodu” poeta opisuje następująco: (...) *Czas nie jest odpoczynkiem, / ani snem, ani śmiercią, ani popiołem... / po tych wszystkich wzgórzach, / których nie znałem / i na których nigdy nie byłem. // Na szczycie poczułem ciepło pomarszczonej / upływem czasu dłoni.*

Duże wrażenie na pocie robią wydarzenia związanej z wielkimi emigracjami ludzi, np. na naszej granicy z Białorusią. Zastanawia się kiedy i dlaczego ludzie podejmują te marsze emigracyjne i dlaczego to robią, ale nie znajduje jasnego wyjaśnienia dla tych sytuacji, bo przecież „wędrowni ludów” miały wcześniej miejsce i nie są wynalazkiem naszych czasów. Przypuszcza jednak, że współcześni ludzie jak kiedyś ulegają naiwnie „złudnym obietnicom” „lepszych kłamstw”, co i jemu się coraz częściej zdarza. Sugeruje, iż te nietypowe sytuacje pojawiają się wśród ludzi, gdyż wydaje im się, że głośno ogień w „ognisku nadziei”. Aby tę sytuację jakoś zrozumieć i uchwycić przynajmniej namiastkę jej sensu, Dębkowski próbuje odwołać się do

pojęcia dialektyki, którą w swoim czasie wyeksponowali do opisu świata nowoczesnego marksiści. Autor jednak sądzi, że w tym zbrukanym świecie współczesnym istnienie powinno dążyć do samooczyszczenia się, szczególnie własnej duszy. Czekają nas bowiem długa podróż, choć trudno wierzyć, że poezja jest „podarunkiem natury”, którą tak zdewastowaliśmy i nie chcemy wprowadzać naszej poezji na ulice, a raczej chcemy jakoś nią żyć. Musimy się w tym świecie ciągle przebudzać, nie ulegać iluzji wygodnictwa, pamiętać o naszej historii i jej meandrach, bo to wszystko, co było może się zawsze powtórzyć. Powinniśmy unikać konformizmu, bo nienawiść śpi czujnym snem i zawsze się może obudzić.

W ostatniej części tomiku poeta pomieszczył wiersze bardziej osobiste i przypominał jak to kiedyś było wokół jego rodzinnego domu. A dzisiaj dom otoczyła betonowa cywilizacja, która spowodowała, że okolica stała się „siedliskiem bez ludzi”, a ich portrety można jedynie wydobyć z pamięci. W tej perspektywie autor umieszcza dwa wiersze dedykowane babci Anastazji i Wojciechowi Siemionowi, ale i pisze list do swojego ojca. Coraz częściej spotyka się z Strachem, który go podgląda, ale podnosi poziom bólu jego cierpienia egzystencjalnego. Traci zaufanie do wartości pełnej wolności ludzi, choć ma świadomość krzywd w ojczyźnie, których nigdy nie rozliczono, ale przypomina, że należy o nich pamiętać. By zupełnie nie tracić nadziei, poeta pisze dwa utwory zadedykowane Tadeuszowi Kwiatkowskiemu-Cugowowi i Adamowi Szyperowi, w których podkreśla, że to co minęło i tak ma jakąś wartość, bo przecież organizowało go nastawienie na wartość człowieczeństwa człowieka. Życie jako takie jest bowiem jak kamień: twardy i wieczny i w nim żarzą się iskierki naszej nadziei – konkluduje poeta. Warto więc spróbować wejść w ten „świat chwilówek” poety, by odnaleźć własne i osobiste chwile człowieczeństwa.

prof. Ignacy S. Fiut



Andrzej Dębkowski, *...na ziemi jestem chwilę...* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2021, s. 64.

„Wojak Janunio”

Wojak Janunio to swoisty literacki pamiętnik młodego poborowego. **Jan Stępień** wykorzystał własne doświadczenia, dołożył do tego co nieco i tak oto powstała opowieść – my w nią ślepo wierzymy i przeżywamy równie mocno, co sam narrator.

To świetna książka, w której mieszczą się wrażliwość bohatera z surowymi realiami jego położenia oraz absurdami życia. A przy tym *Wojak Janunio* jest także historią ponadczasową i uniwersalną, opowiadającą przecież o człowieku i świecie w ogóle – o emocjach, relacjach i wszelkich zależnościach.

Janunio opisuje swoje przygody podczas „służby w kompanii czołgów”. Mówi o trudnym życiu „kota”, tym trudniejszym, jeśli zdarza mu się obrazić przełożonego... Większość tych opowiadań jest pełna humoru, ale nawet w zabawnych zdarzeniach odbija się sporo gorzkiej prawdy o człowieku.

Janunio to typ wrażliwca, ale trzeba przyznać, że kiedy trzeba, umie się też postawić. Może nie zawsze dobrze na tym wychodzi, ale chociaż nie przyjmuje biernie tego, co go spotyka. Życie pokazuje Januniowi, że bywa przewrotne i czasem człowiek musi mierzyć się i z niesprawiedliwością, i zawodem, nierzadko też bólem, strachem czy smutkiem. Janunia spotykają też sytuacje makabryczne czy po prostu dziwne. Zdarzyło się kilka razy, że bohater Stępień czuł się nieswojo, a rzeczywistość wprawiała go w osłupienie.

W *Wojaku...* mamy jednak cały wachlarz emocji i zdarzeń. Wszystko, co spotyka „ładowniczego Słodka” Janunio próbuje sobie objaśnić na rozmaite sposoby. Szuka więc sensu w śmierci czy w rozczarowaniu, próbuje zrozumieć chęć ludzi do robienia złośliwości, ich potrzebę dominacji czy choćby różne rodzaje odmienności. Każde z opowiadań przynosi jakąś wiedzę o świecie, o ludziach i tym, co nas łączy, ale i różni. W zasadzie odbija się tu każdy z nas po trochu.

A trzeba przyznać, że Januniowi nie brakuje tych momentów, w jakich musi wykazać się inwencją. Wszak życie młodego poborowego nie jest usłane różami. Na każdym kroku bohater widzi absurdy i bezsensowność pewnych spraw, jak np. wojskowe warty, gdzie strzeże się czołgów T-34 („kto by chciał ukraść metalową trumnę, która waży 20 ton?”). A do tego i ludzie są jacy są... I, niestety, to się zupełnie nie zmieniło na przestrzeni tych wielu lat.

My oczywiście jesteśmy najmocniej związani z Januniem, więc to jemu kibicujemy. Z uwagą śledzimy to, co mu się przydarza i jak na to reaguje. A on uczy nas spokoju i optymizmu. W każdej, nawet najtrudniejszej, sytuacji bohater stara się odnaleźć coś pozytywnego. Z kłopotów tworzy wyzwania, z niewdzięcznych zajęć – chwilę na rozmyślanie, z aresztu – możliwość swobodnego pisanie wierszy, z niekorzystnych splotów okoliczności – lekcję na przyszłość itd.

(Dokończenie na stronie 18)

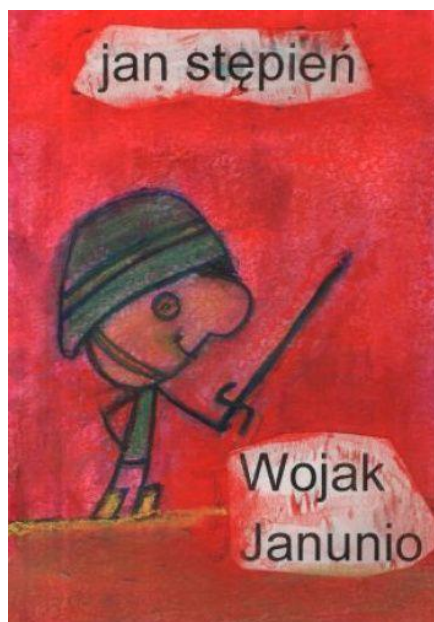
„Wojak Janunio”

(Dokończenie ze strony 17)

Warto zaprzyjaźnić się z ładowniczym Słodkiem. I dać się porwać tym opowieściom, nieco przewrotnym, nieco żartobliwym, a przecież jak najbardziej serio.

Znakomite są także rysunki autora! Jan Stępień to przecież artysta wszechstronny.

Kinga Młynarska



Jan Stępień, *Wojak Janunio*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Rysunki, projekt okładki: Jan Stępień. Zdjęcie na okładce: Sławomir Malinowski. Korekta: Grzegorz Bogucki. Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2021, s. 92.



Trzy przestrzenie Poezji

Dla różnych jednostek miar istnieje wzorzec – złożony w Sevres. Poezja takiego wzorca nie posiada.

Od tysiącleci Poezja nie ma swojej dokładnej definicji, ale istnieją różne formy kształtowania poetyckiego, a więc będą to symetryczne lub rytmiczne sposoby wypowiedzi, utrafianie rymem lub asonans w sens znaczenia, względnie – jak to określił Paul Valéry – będzie to gra słów i mowy, ale również posługiwanie się znaczeniową metaforą oddającą istotny sens słów – czyli, jak to ujął w pracy noszącej tytuł „O kategorii podmiotu lirycznego” – prof. Janusz Sławiński, będzie to

po prostu funkcjonowanie w semantycznej materii utworu.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że każdy z autorów powinien (i tak w większości przypadków się dzieje) różnić się swoją poetyką, a więc użytymi środkami artystycznego wyrazu od innych – być oryginalnym w poetyckim przekazie. Sądzić należy, że w przypadku książek, które w niniejszym omówieniu są prezentowane, właśnie tak się dzieje – są różne w sensie użytej formy, jak i leksyki, i to jest ich walorem niezaprzeczalnym.

I tak **Anna Landwójcak** prezentuje czytelnikowi książkę noszącą tytuł „Wystarczy kliknąć”, **Radosław Grzegorzczak** zbiór wierszy pod znaczącym tytułem „Czarny tomik”, natomiast **Kalina Izabela Ziola** własne tłumaczenie z języka rosyjskiego utworów poetyckich **Igora Jelisiejewa** zawartych w książce noszącej tytuł „Wszystko jest przypadkiem”.

Anna Landwójcak – poetka już znana, autorka 8 książek – znakomicie „czuje się” w formach wiersza zwartych, skondensowanych. Przedstawia w swojej książce utwory rejestrujące różne zdarzenia dokonujące się wokół, a tytułowy wiersz bez tytułu brzmi niemal jak wyrzut wobec wirtualnego świata... A oto i on: *w wirtualnym świecie / rodu się / wielogłowe smoki strachu // a przecież / wystarczy kliknąć*.

Zawarte w książce utwory charakteryzują się wrażliwym pojmowaniem zdarzeń świata teraźniejszego. Autorka reaguje na wszystkie spotkane na swojej drodze życia zdarzenia: *chleb życia jadłam / małymi kęsami... by zakończyć wiersz puentą:*

...trzymam w palcach / wyschniętą skórę – a więc refleksja wyartykułowana wyraziście i z goryczą. Z takich wierszy składa się zdecydowanie większa część książki. I tak autorka przemierza przymiery z Poezją takimi aforystycznymi „perełkami”, jak utwory: „przemijanie”, „prośba”, „w milczeniu” oraz wieloma innymi.

Jednakże na uwagę zasługują również teksty dłuższe, wśród których znajdują się utwory dedykowane – tak sądzę – osobom najbliższym. Wiersze uzyskują tutaj dłuższą wypowiedź i piękne puentowanie. Dla przykładu wiersz noszący tytuł „ogrodnik”, w którym autorka zastosowała przepiękne zakończenie: *...czy Ty Panie nie wiesz / że wiosną nie zabiera się / ogrodników / że z tęsknoty ziemia wyschnie / zamieni się w pył*.

W ostatniej, trzeciej części książki autorka zawarła wiersz pod tytułem „nie ma spokoju”. Kończy ten utwór bardzo sugestywnym stwierdzeniem: *...nie ma zgody // nie ma też spokoju / gdy szalejący żywioł łamie gałązki / pieczołowicie składane / na domowe ognisko, a więc zakończenie bardzo pięknie zbudowane metaforą pełną symboliki, a jednak i tęsknoty za domem pełnym miłości*.

Kończy książkę krótki wiersz bez tytułu: *pomieszkaj TU / w TEJ chwili / w wysunięty język zatknąć / białą flagę*. Oby nie! Może jest ta „biała flaga” zatknięta – tylko! – w słowach wyróżnionych wersalikami tj. TU i w TEJ chwili, bo ta poezja domaga się kontynuacji.

Radosław Grzegorzczak przedstawia książkę noszącą tytuł „Czarny tomik”. To druga książka publikowana przez autora. Zamiast motto autor pomieścił przed treścią tomiku „uwagę” ostrzegając czytelnika w ten sposób – cytuję: *1. Nie zaleca się by tomik czytały osoby o skłonnościach samobójczych lub mające w tej materii jakiegokolwiek problemy. 2. Celowo incydentalnie użyto wyrazów potocznie wulgarnych. Jeśli cię to razi nie czytaj choć może będziesz żałować*.

Przeczytałem wiersze autora i... raczej niczego wulgarnego, mrocznego lub przerażającego, a zawartego w utworach poetyckich nie znalazłem. Wiersze są konstruowane w konwencji spowiedzi, potem buntu, potem dobrej rady (?). Kłopoty ze sobą jakie przedstawia autor w swoich wierszach dotyczą problemów większości ludzi żyjących od (prawdopodobnie) dwustu tysięcy lat... i co (?) – nic się w nich nie zmienia, świat istnieje nadal. Sądzić jednak należy, że dezyderaty przekazane obrazowaniem poetyckim, w większości użyte lub wyrażone przez autora zostały „językiem wprost”. Użycie języka wypowiedzi „nie wprost”, a więc poprzez korzystanie z różnych „środków artystycznego wyrazu” występuje dość rzadko, co sprawia, że teksty uzyskują częściowo postać skrótowej prozy poetyckiej, podzielonej na wersy i strofy. Można i tak uzyskiwać pewien efekt przestrzeni poetyckiej, jej dramatycznego wyrazu oraz osiągnięcia odpowiedniego obrazowania.

„Czarny tomik” pełen jest niepewności, pytań egzystencjalnych, rozczarowania sytuacją, która staje się dla piszącego wiersze zaskoczeniem... a więc autor kończy poszczególne utwory tak: *...Ty jesteś jego prostą kalkulacją / Poczekaj czy zerwać... (wiersz: „Rozpacz”), by następnie: „Kto bez nadziei / Całe życie przejdzie w męce (wiersz: „Nadzieja”), lub „Cichy niemy bez ruchu / To nie może być straszne (wiersz: „Walka”), by w ostatnim wierszu książki zapisać: Nieśmiertelność jest tylko dla tego / Kto sprzedał swoje życie / Najszlachetniejsze / Reszty tu nie ma*.

Nieśmiertelna jest tylko nieskończoność, a czym jest nieskończoność (?) – nie wie nikt, a więc niech autor pyta dalej. Może nieskończoności doszuka się w poezji?

Książka Igora Aleksandrowicza Jelisiejewa nosi tytuł „Wszystko jest przypadkiem”. To zbiór dwujęzyczny wierszy w tłumaczeniu Kaliny Izabeli Zioli.

Tomik otwiera wiersz bez tytułu, który posiada bardzo intrygujące i eschatologiczne zakończenie: *...księżyc – przedłużeniem Słońca / śmierć – przedłużeniem życia / I, umierając my nie przestajemy żyć*.

Oprócz wierszy prezentujących pewną refleksyjność wobec świata zastanego, znaleźć można w książce sporo utworów przeżywających swoim sensem w obszarach ironii drugiego planu, wynikającej jakby z podtekstu, lecz nigdy dosadnej. Między innymi, są to wiersze: xxx („Kocham Rosję”), „Błoto”, „Stara bajka”. Wiersz noszący tytuł „Słowiańskie runy” w ciekawy sposób nawiązuje do historycznego pochodzenia właściwie nas wszystkich. Ludy przemieszczały się, zakładały swo-

-je kultury i odchodziły dalej – pytanie – ile z tamtych tradycji i obyczajów w nas pozostało (?).

Przestrzeń poezji Igora A. Jelisijewa jest skondensowana w relacjach: ja podmiot – ty, świat teraźniejszy istotności, a więc będą to odczucia zawarte w oglądzie krajobrazu, niepewności wobec swoich rozwiązań sytuacji miłości, czy też wobec wspomnień przemijających jak miraż.

Pod koniec książki autor zamieścił kilka utworów nawiązujących do tradycji poezji rosyjskiej. We wierszach – na przykład: „Imię Twoje”, xxx („Gdzie mi zniknął”), czy też „Dary” – stosuje podział na strofy, wyprowadza sens wypowiedzi na rym, akcent kładzie tworząc odpowiednie metrum, wyraża się we wierszu intonacyjnie. Tonika przyporządkowana jest formie ballady (może Okudźawy, Achmatowej, a może Wysockiego). Wykorzystuje więc naturalne właściwości języka rosyjskiego – nawiązując do romantycznych cech metrum wypowiedzi.

Ostatni w tomie wiersz „Podróż” kończy takim dwuwiersem: *...wznosimy ten toast zgodnie i bez kłótni / za tych, co na morzu.*

Poezja – co prawda – nie jest morzem. Jest natomiast sztuką myśli, a ta przypomina morski b e z m i a r lub – to ciszę, to znów sztorm. Niezależnie od tego trzeba stwierdzić, że oryginalność poezji polega na jej zróżnicowaniu – co wynika z tych oto prezentowanych powyżej trzech książek – a więc „...za tych co na morzu”.

Marek Słomiak

Anna Landzwójcak, „Wystarczy kliknąć”. Wydawnictwo TAWA, Chełm 2020.

Radosław Grzegorzczak, „Czarny tomik”. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2019.

Igor Aleksandrowicz Jelisijew, „Wszystko jest przypadkiem”. Tłumaczenie: Kalina Izabela Ziola. Wydawnictwo Artystów i Pisarzy TEMAT Bydgoszcz 2021.

Córka nie tylko dwujęzyczna

Jakże przyjemnie brać do rąk ciepłą książkę, otulić palcami 140 jej stron, tak pojemnych zapisów, że można je pojmować jako POEMAT, i czytać powoli z uwagą, kto wie czy nie leniwie, ale na pewno do końca, łechtać wyobraźnię posuwając się ślimaczym tempem, po szlamie wsiąkających w ubitą ziemię słów, tak jak sugeruje okładka z nocnym ślimakiem rysownika Marka Przybyły. Książka poetycka wytrawnego i oryginalnego poety **Zbigniewa Joachimiaka** z dorobkiem wielu zbiorów wierszy, a tutaj tekstów dwujęzycznych, ukazanych w przekładzie z polskiego na angielski przez dr **Annę Zofię Gąsienicę Byrcyn**, filolożkę,

tłumaczkę i polonistkę, mieszkającą i rezydującą w Chicago, wykładającą język polski i kulturę polską (także na Uniwersytecie Saint Xavier Oakton Community, prowadzącą kursy języka polskiego na Uniwersytecie w Indiana – SWSEEL i na Uniwersytecie w Pittsburghu).

To wydanie numerowane, wydane przez „Fundację Światło Literatury”, po przeczytaniu kilkunastu stron, sprawia wrażenie książki ciekawej, innej, czyli nietuzinkowej w redakcji i oprawie, co po przeczytaniu kilku stron wciąga w głąb, wiedzie i dotyka wielu rzeczy i spraw egzystencji... Po przeczytaniu książki pozostaje się pod wrażeniem bardzo oryginalnego snu z pełnej rzeczywistości, biegu zapisów dotyczących oświecenia poety. Czytelnik powraca do *córki / daughter*. Zbiór poezji jest na pewno bardzo ciekawą, tłumaczoną fachowo pozycją, bo to książka o miłości, relacjach z kochanymi osobami, o wielu córkach wszystkich ojców, o rozstaniu i rozstawaniu wiecznym, i na chwilę. W tym tomie wiele rzeczy opartych jest na rzeczywistości, ale również dużo jest poetyckiej kreacji, która ma uniwersalizować to, co jest osobiste i indywidualne. Wydaje się, że poeta zmierzył się ze swoimi osobistymi relacjami ojciec – córka, i córka – ojciec. Zapisy, jak się wydaje głównie z listów w obie strony, niosą bardzo ciekawy smak i zaśpiew autopsji(?), tej przeżytej i mądrej jako rozłuki trawionej wielką miłością. Dlatego może tu być niejeden wiersz o miłości... albo dwa, ale też o Ameryce i o domu rodzinnym, o wędrowaniu przez las i przez chaszcze zdarzeń, jest o wędrowaniu przez życie, a nawet o Rosji. Czytając te wiersze ma się wrażenie dotykające drogi absolutu. Jest tak, że ojciec przemawia przez wyobraźnię wrażliwością i językiem córki, poprzez listy jest on tak wszechobecny w córce jak ogród pełen zieleni i pulchnej pachnącej ziemi, że chwilami mówi i oddycha jej słowami, odżywia się nimi. To bardzo ciekawe i niebywale znamienne, bo niewielu ojców rozumie swój cały ogród z widokiem na horyzont córek. Dziś czas taki, że wielu poetów mówi o czymś czego sami nie rozumieją. Tak naprawdę książka ta jest pewnego rodzaju katarsis (?) i jakby spełnionym snem z marzeniami. Jest ten stan rozległą rzeką, w której pławić się można nieprzerwanym nurtem. To książka poetycka jak żadna inna z faktami słów. Teksty czasem płyną jak listy, choć bywają czasem dygresyjne, a jednocześnie jakby jedyne, czasem wręcz tajemnicze... Istnieje w nich czas, fenomen zdystansowany i pokorny? Może warto przytoczyć po takich odniesieniach kilka wierszy poety, które poruszają krytycznie.

Tańczy z ojcem

*Tańczy z moim ojcem po lodowym
zamarzniętym, białym stawie
Tańczy ostrożnie, delikatnie,
z uwagą, aby nie stracić równowagi
Nie chcę się przewracać, ani by ojciec upadł.
Nasze stopy ślizgają się po lodzie,
przy każdym obrocie boimy się o siebie.*

*Ale ojciec mocno trzyma mnie za rękę
i póki to
wiem, że nie upadnę, nie stracę
I będę z nim tańczyć,
a on będzie mówił, że jestem piękna
i nie przestanie mi w tym tańcu
o tym opowiadać.*

(„Parafraza wiersza S”, s. 9.)

– Otóż ten taniec „życia”, taniec non – stop ojca i córki, jest wzbogacający, jest przyjemny, opiekuńczy, choć rzucił ją na głęboką i szeroką wodę, ojciec trzyma ją za rękę, choć ona idzie własnym traktem, ale ich byty czują swoje „ja”, nie tylko w słowach, ale widzą się w oczach mimo opaski losu. I pewnym jest, że razem nie upadną. Wyznania szepcą, snują i zszywają ich więź, przez takie relacje powstają nowe listy – a u poety wiersze objuczone tęsknotą, dojrzewającą ucihlą tajemnicą, zostają niezaniechane i toczą swe kręgi w dal. Los z opaską na oczach nie tylko tańczy do przodu, los tańczy czasem do tyłu w czasie i miejscu danym jako dopust, czasem robi znów krok do..., jak zauważa to wiersz:

Los robi krok do tyłu

*Los ma oczy zasłonięte opaską
stoi pomiędzy
a my zawiązujemy z uporem
z tyłu węzeł za węzłem
aby nie spadła z oczu losu chusta.*

*Nie dowiemy się jaki kolor oczu ma los
jaki jest jego wzrok,
jak patrzy, jak mówi i co.*

*Gryziesz zielone jabłko,
wypluwasz pestki,
obrana skórka robi się szara.*

A on los, robi krok wstecz.



Portret Zbigniew Joachimiaka
Wykonał: Zbyszek „Ikona” Kresowaty

(Dokończenie na stronie 20)

Córka nie tylko dwujęzyczna

(Dokończenie ze strony 11)

Natomiast, kiedy patrzy się na daty powstania tekstów, bywa, że są one pisane wsteczne np. w 1983 roku. Niektóre o kilkanaście, a nawet więcej lat wstecz. Dlaczego poeta autor pomieścił wiersze z minionego dawno czasu? Wydaje się, że czas listów i odpisywanie na nie zawiera pewnego rodzaju uniwersum dla rozmowy i dialogu ku cennym przesłaniom i wspomnieniom. Wiersz o uniwersalnym tytule „Jabłko” jakby wiodący z „Księgi Rodzaju” do teraz, do przeżywania przy obieraniu jabłka, jest rozległym wspomnianiem o pisaniu wiersza, tak jak „łuskanie fasoli” u Myśliwskiego. Z takich relacji kontemplacji wydostaje się czasem gorzki smak miłości, dodaje poeta. Zatem przytoczmy:

Jabłko

*Pytasz dlaczego wiersze są o śmierci?
Mogłabyś zapytać dlaczego o miłości.
Obieram jabłko, długa już jest
sprężynka zielonej skóry,
układa się w kręgi na kartce papieru.*

*Dlaczego o wieczność pytasz,
dlaczego z tak daleka koniec widzisz?
Nie przekrawam jabłka na pół,
do środka owocu powoli dochodzę. (...)*

Wydłużająca się serpentyńka skórki, wijąca się w prawą stronę, czyli we właściwym kierunku ruchu zegara, wyznacza bieg i czas... ziemi, a w jabłku wiedzie do prawdy, gdyż jabłko pada blisko jabłoni, ma nasienie. Jabłko spadło pewnego czasu na głowę Newtona, co w efekcie spowodowało wielkie odkrycie w nauce i poruszenie w świecie. Jabłkiem podanym przez kobietę ponoć zadławił się Adam w Raju, zatem nosimy od wtedy pamiątkę na grdyce, jako ród męski. Można z jabłkiem tu parafrazować i wejść do mitologii...

Zauważyć należy, że są rzeczy jakby zapisane magnetycznie(?) w nas, a w pocie artysty szczególnie nieodwracalnie w DNA. Spójrzmy na ruch puszczonej wody z kranu do umywalki – wodny wir zawsze będzie wirował w prawą stronę, nigdy w lewą, tego nie zmienimy! Ale szukamy środka i dociekamy dlaczego tak jest. Czasem napotykały gorzką prawdę ustanawiania świata. Ale poeta powie o gorzkiej pestce miłości na końcu tego wiersza, gdyż obierając jabłko obmyślono śmiertelną drogę do miłości, zauważając „małe, gorzkie pestki...” zastanawia się. Zapewne myślał o małej *Elis mgle* coraz bardziej dorastającej w czasie, o czym traktuje wiersz ze strony 23.

Pojawia się w tej książce – piszę książkę, bo to nie jakiś tam mały tomik wierszy – wartościowy skład przemyślanych tekstów. Pojawia się tu wiersz zapisany w konkretnym miejscu, w Nowym Jorku w 1983 roku, być

może napisany wg listu córki?, a chyba raczej z pobytu w tamtym miejscu. Jest to wciąż aktualny wiersz, pojemny w metafory i wartościujący siebie jako wiecznie istniejący znak, może jedynie przeobrażający się w różne atrybuty. Spójrzmy na wiersz bez tytułu.



*Czas tu się rozwinął do ptasich rozmiarów,
ostry dziób stwardniał a pióra spłowiły,
odporne na wiatry deszcze i zawieje.*

*Z perspektywy czasu nawet gdy kołuje,
ludzie są jak mrówki (a mrówki są tu duże)
nie słyszy się ich głosów, gdy zwołują ptaki.*

*Starczy że są, tak ptasi czas istnieje,
widzi funkcję swą w mrówczym zabieganiu,
nie musi słyszeć głosów.*

*Od czasu do czasu, dla pewności,
chwytą w szpony zamroczone mrówkę,
która się ze zbyt dużych szponów wymyka. (...)*

Właściwie można by zakończyć omawianie toku treści wierszy poety Zbyszka Joachimiaka z książki *córka * daughter* – za mało miejsca! Ten tom to wielki gąszcz, dostarczający czasem kłopotu myślowego... To wielki Poemat, piszę słowo Poemat z dużej litery na poważnie. Poemat, w którym mieszają się dygresje i metafory trwania i zależności... To książka – o wciąż toczącej się rzeczywistości, o dojrzałej miłości, wdzięczności i relacjach ojciec – córka oraz córka – ojciec. O śmierci i nadziei, i o czasie rozciągniętym szeroko, wiodącym za oceany w kosmos czasu, w orbitę wieczności, sensie zataczającym duże kręgi. To książka o pojmowaniu bytu mądrego i wielkich głębokich snach sędziwego obserwatora, dopisującego filozoficzne znaczenia, obrazującego – jakby artysty malarza – niebywałe ogrody życia i pojedynku z jego miłościami i prawdami...

Zbigniew Kresowaty

Stefan Michał Żarów

betlejem

przychodzisz Panie w mglisty czas
milczący w mowie dzwonów
w śpiewie kołęd
lukrowanej przestrzeni
wokół zapach covidowych statystyk
liczb
afiszy
komputerowych folderów
feretronów
sprzecznych wniosków
rozdygotanych decyzji
niemych konduktów
zawieszona radość pogubionych ludzi
teraz rozbłysk Nowej
byłby przestrachem przed ostatnim
oddechem Cyrkonu
hipersonicznego pocisku
to Ziemia
cud tchnienia Ojca
błękit zawieszony w kosmosie
wewnętrznie spłowiły od przypalania

rdzenia
przychodzisz Panie zrodzony z ludzkiej matki
nagi
zziębnięty
bezbронny
podatny na choroby
nieodogodności
zdany na człowiecze przywary
a kiedy z niemowlęstwa postawisz stopę
drogi

twoje oczy ujrzą skalę zabagnienia

Włodzimierz Reszetow-Krzyżanowski

Wspomnienie

W mojej mieszanej krwi
Mazurek brzmi od dawna.
Wspominam babci głos
Z modlitwą „Ojciec nasz...”
I nawet szary deszcz
Widziałem cudem barwnym,
Gdy matki ciepła dłoń ukryła moją twarz.

Daleko już ten czas –
Jak sen dzieciństwa zniknął.
Nie wraca mi do domu,
Na podwórzu zabaw...
Płacimy drogo tak za to, co było zwykłe,
Patrzmy jak przez łzy
Na ślady dawnych spraw.

■

Filozofia codzienności prof. Marii Szyszkowskiej (184)



Fot. Andrzej Dębowski

Paradoks zawiera się w tym, że w warunkach braku zewnętrznej wolności nie ma osób głodnych i pozbawionych pomocy lekarza i psychologa, a tak bywa wśród osób cieszących się wolnością zewnętrzną. Ciesząc się wolnością zewnętrzną można nie doczekać się bezpłatnej pomocy lekarskiej, a przede wszystkim tracąc pracę znaleźć się w sytuacji bezdomnego zadłużonego w banku człowieka.

Inny

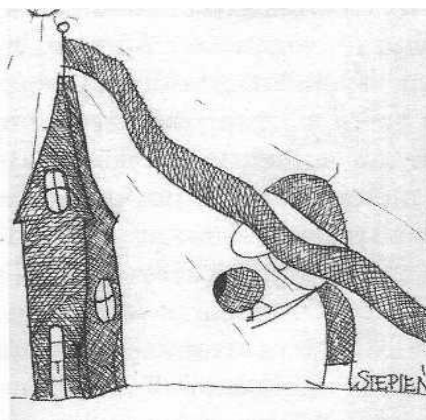
Osoby niepełnosprawne fizycznie oraz niepełnosprawne psychicznie tworzą grupy mniejszościowe. Nie są zdolne, by troszczyć się o własne potrzeby. Tymczasem prawne umocowanie lobbingu powoduje, że na pierwszy plan przy stanowieniu prawa wysuwają się oczekiwania, a raczej interesy grup osób bogatych. Ich bowiem stać na opłacanie lobystów.

Do grup określanych mianem Innego można też zaliczyć więźniów. Sprawą zasadniczą jest w tym wypadku właściwy dobór wychowawców, bowiem mają przywrócić więźniów do życia w społeczeństwie. Pominę tu dyskusję i słuszny, moim zdaniem, pogląd profesora Andrzeja Bałandynowicza, iż kara izolacji powinna zostać jak najrychlej zlikwidowana na rzecz kar odbywanych pod kontrolą na wolności.

Dopóki istnieje przestarzała instytucja zakładów karnych z wątpliwymi efektami resocjalizacji, to powinno się uwzględnić słuszne postulaty płynące z nauki jaką jest higiena psychiczna. Twórca tej wiedzy teoretycznej i zarazem mającej praktyczne zastosowanie, Kazimierz Dąbrowski, domagał się zarówno w okresie międzywojennym, jak i w czasach PRL, by wychowawcy w więzieniach, sanitariusze w szpitalach, opiekunowie w domach dla ludzi sędziwych, pielęgniarze w zakładach psychiatrycznych i domach dla osób z niedorozwojem intelektualnym nie byli przypadkowo zatrudniani. Idzie mianowicie o to, by byli poddawani testom sprawdzającym ich wrażliwość oraz poziom rozwoju uczuć,

zdolność do empatii. Profesor ten opracował ze swoimi uczniami w Kanadzie stosowne testy. Niebezpieczeństwo zawiera się w tym, że te rodzaje prac wybierają często osoby psychopatyczne, a także o usposobieniu sadystrycznym, pragnące dominować nad innymi. Natrafiłam na czasopismo „Pracownika więziennego” z 1922 roku w którym zostały sformułowane wskazania, a raczej nakazy dla polskich pracowników więziennych. Poza oczywistym nakazem trzeźwości i punktualności zostały sformułowane postulaty, które należałoby rozszerzyć na pielęgniarzy i opiekunów grup określanych mianem Inni. Poza wskazaniem uprzejmości, funkcjonuje w tym wykazie nakaz bezwzględnej stanowczości i zarazem niezmałowanej równowagi wewnętrznej. Sugeruje się, by pracując myślało się wyłącznie o „zajmowanym posterunku”. Ta koncentracja na wykonywaniu powierzonych zadań w oczywisty sposób służy dobru podopiecznych. Wskazaniem o znaczeniu powszechnym jest następujące: „Zapomnij o błędach przeszłości, a staraj się o lepsze wyniki w przyszłości”. Cenne jest również wskazanie, by zachowywać pogodne usposobienie i uśmiechać się dla każdego spotkanego „żywego stworzenia”, a więc tę życzliwość przenosić także na krąg zwierząt.

Poczucie zgodności własnego życia z autentycznie wyznawanymi poglądami na świat wywołuje stan harmonii i wpływa korzystnie na relacje z innymi osobami. Zaangażowanie w sprawy wspólne i świadomość tego, że jest się częścią ludzkości, sprzyja wykonywaniu powierzonych obowiązków i rodzi prawidłowy stosunek do tych, którzy odstają od przeciętności.



Rys. Jan Stepien

Należy mieć wątpliwości co do pełni człowieczeństwa tych, którzy kogoś dyskryminują. Cenny jest pogląd profesora Dąbrowskiego, że najbardziej wartościowymi jednostkami w społeczeństwie są psychonerwicy z powodu wysokiego rozwoju uczuć i ponadprzeciętnej wrażliwości. Z tego kręgu osób wywodzą się twórcy rozmaitych dzieł. Nieporozumieniem jest poskramianie nadmiernej spontaniczności i emocjonalności. Wątpliwym modelem człowieka jest ktoś wyrównany uczuciowo i poddający swoją sferę emocjonalną kontroli rozumu. Paradoks polega na tym, że nie rzadko ci, którzy

wychowują, czy resocjalizują powinni być socjalizowani.

Warto zaznaczyć, że w kształtowaniu każdego człowieka powinny odgrywać znaczącą rolę wartości immoralne, a więc inne niż dobro i zło. Moralizowanie jest mało skuteczne. Umoralnianie o charakterze religijnym również przynosi stosunkowo mały efekt. Wpływa na zachowania i obyczaje, ale to nie znaczy, że przeobraża wewnętrznie.

Jak podkreśla Tadeusz Kotarbiński, jaźń ludzi dorosłych nie wygasa do ostatnich dni istnienia. Człowiek dorosły jest zdolny do wewnętrznych przekształceń, a podatność na to filozof ten uzasadnia nagromadzonymi doświadczeniami żywymi. W tych przekształceniach rolę pozytywną odgrywa praca o ile jest zgodna z zainteresowaniami, a także kontakt ze sztuką oraz literaturą piękną.

Problem zawiera się w tym, że na ogół oczekuje się tego, by ludzie byli do siebie podobni. Zarówno jednostki wybitne, jak i osoby określane mianem Innego, bywają negatywnie oceniane i nie znajdują oczekiwanego zrozumienia, z racji odstawiania od tego, co przeciętne. Należy więc poszerzać horyzonty myślowe osób, które nie wymagają resocjalizacji, by z życzliwością odnosiły się do Innego, a także do osób oryginalnych. Wartość tych ostatnich jako wzorów do naśladowania, podkreślał w swoich traktatach John Stuart Mill.

Inny, to nie znaczy gorszy. Krytyce, jeżeli ktoś ma podlegać, to ci, którzy wybierają postawy konformistyczne, bo czynią to posługując się wszak rozumem. Znaczenie człowieka nie zawiera się w tym, że jest zdolny do pracy zarobkowej, odznacza się wysokim ilorazem inteligencji i jest przystosowany do społeczeństwa. Osoby niesprawne intelektualnie o wysoko rozwiniętej sferze uczuć są bliższe pełni człowieczeństwa niż ci, którzy zajmują się na przykład czerpaniem nielegalnych korzyści z działań publicznych, bądź ci, którzy kogoś dyskryminują.

Obecnie ceniony jest u nas człowiek przedsiębiorczy, a więc odznaczający się sprytem żywym, zaradny, zamożny, przystosowany do społeczeństwa, sprawny zarówno intelektualnie, jak i fizycznie.

Zbędne stają się w czasach neoliberalizmu gospodarczego te grupy społeczne, które nie spełniają powyższych właściwości „człowieka nowoczesnego”.

Nie są obecnie wystarczająco cenieni pisarze i artyści nie tworzący w duchu poprawnych politycznie poglądów. Zbędni są w naszej epoce neoliberalizmu ekonomicznego bezrobotni, więźniowie, chorzy psychicznie, niepełnosprawni intelektualnie, chorzy, ludzie oceniani mianem nieudaczników. Także nie cieszą się należytyym szacunkiem renciści i emeryci. Wmawia się młodszemu pokoleniu, że stanowią obciążenie dla tych, którzy, używając terminologii socjologicznej, są w wieku produkcyjnym. Tym samym konflikt pokoleń pogłębia się.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(29)

15 września 2019

Po śniadaniu jedziemy na spacer do lasu. Zabieramy też coś dla psów. Chłodno, ale w lesie nie ma wiatru i przez drzewa czasami przebijają się słońce. Taki spacer to rozkosz. Ale grzybów nie ma. Nie spotkaliśmy przy ścieżkach nawet tzw. betków czyli grzybów niejadalnych. Jest okazja by nasycić się przyrodą, posłuchać szumu drzew. Wracamy do domu przed 12.00. W telewizji oglądam film o misji salezjańskiej w Bangladeszu, a potem o niszczeniu środowiska naturalnego przez kopalnię złota, szczególnie w Afryce i Ameryce. Straszne, jakie spustoszenie! Po obiedzie drzemka. Budzę się o 14.30. Wypijam kawę i czytam pozostałe artykuły z Tygodnika Powszechnego poświęcone głównie kulturze: literaturze, filmowi i plastyce. Kosiewski pisze o wystawie twórczości Magdaleny Abakanowicz i jej światowym, rozgłosie. Justyna Sobolewska prowadzi rozmowę z literatami mianowanymi do Nagrody Miasta Gdyni, m.in. z Waldemarem Bawółkiem z Ciężkowic. Nijaki jest ten wywiad i taki trochę na wyrost. Niby to rozmowa o własnym środowisku, skąd ci literaci się wywodzą. Ale nic w niej ciekawego, wręcz same banały. Za to interesujący jest artykuł poświęcony Stanisławowi Witkiewiczowi, ale wszystko na ogół znane. No cóż, artykuł z okazji rocznicy związanej z wybuchem II wojny światowej i atakiem Sowietów na Polskę 17 września 1939 roku. No bo właśnie dzień później Witkacy na wieść o tym popełnia samobójstwo. W Stalowej Woli też huczne obchody 80. rocznicy napaści Niemiec i ZSRR na Polskę. Na zdjęciach widzę Z. P., który wodzi rej wśród naszych miejscowych „patriotów”. Choć ostatnio, odkąd przestał być radnym, widać go na forum rzadko. Pewnie i wiek mu nie pozwala. Jest jednak nadal przewodniczącym Związku Sybiraków. Dlatego, tak się domyślam, nadarzyła się okazja, by trochę powarzyć na opozycję i komunę. Bo kto nie z nami, ten przeciwko nam. Trudno, by takie wydarzenie mógł odpuścić.

16 września 2019

Idę do biblioteki. W czytelni siedzę do 13.30. Niewiele jest dziś prasy, tylko codzienna i tygodnik „Wprost”. W tym ostatnim sporo o alkoholizmie, szczególnie wśród polityków i pijących w Sejmie parlamentarzystach. Zaglądam też do wakacyjnej „Odry” do działu recenzji i książek nadesłanych. W domu podczas obiadu spoglądam na TVN, by zobaczyć, co się dzieje na świecie. Polityka i kampania wyborcza przestały mnie bawić. Kiedy słucham obietnic PiS-u, to przypominają mi się obietnice Chruszczowa, jak za 20 lat ZSRR dogoni gospodarczo USA. Myśmy też

za Gierka obliczali, kiedy dogonimy Zachód. A za Jaruzela, za ile lat zapełnimy wreszcie rynek towarami. I nic z tej gonitwy, jak wszystkim wiadomo, nie wyszło. Lepiej więc milczeć i nie obiecywać, by się nie ośmieszać. Bo od wielkości do śmieszności tylko jeden krok. To pisowskie granie Kościołem też mi się nie podoba. We „Wprost” piszą, jak prymas Anglii spotyka się z gejami z LGBT i wspólnie się z nimi modli, a nawet odprawia dla nich msze. A u nas tylko słowa potępienia i kłątwy. I z czym na przykład taki Kaczyński chce znaleźć wspólnotę w Unii Europejskiej? Oni, PiS-owcy, ideologicznie są Unii całkowicie obcy, nawet gdy dogonią wszystkich w dobrobycie. Zdrowie moje nadal jest w porządku, a wagi, już 68 kg, mi przybywa, sił również. Zatem wszystko jest OK, przynajmniej tak sądzę, biorąc pod uwagę moje samopoczucie.

17 września 2019

Rano drobne zakupy, potem, po rannych ćwiczeniach językowych i półtoragodzinnej lekturze prasy w bibliotece wracam do domu i jedziemy z Halinką do Vivo, a stąd udajemy się na jabłka tuż za wałem. Jabłonie rosną przy drodze prowadzącej do Sanu. Przywiozłem ich całą torbę. Idę także na spacer do parku. Zaglądam też do biblioteki, by zakończyć przegląd ostatniego, 7-8. numeru „Odry”. W ten sposób śledzę skrótowo to, co się dzieje we współczesnej literaturze i kulturze, na więcej niestety nie mam już czasu. Mam jeszcze „Twórczość” i tygodniki: Politykę, Tygodnik Powszechny i Wprost, no i Plus Minus oraz Rzeczpospolitą. Pozostało mi tylko prowadzenia dziennika, jak we wczesnej młodości. I to musi już wystarczyć. Głową muru nie przebiję. Wiem już do czego prowadzi literatura czy sztuka, gdy się nie ma warunków do jej uprawiania: do nędzy, pijaństwa, frustracji i schizofrenii. Na szczęście tego uniknąłem. Po co więc szaleć na starość? Walić głową o mur? Trzeba się pogodzić z tym, co się osiągnęło w drodze do „sławy”.

18 września 2019

Od rana chodzę zakatarzony. I nie wiem dlaczego. Co prawda po śniadaniu poszedłem na rynek po śliwki, a było bardzo chłodno, ale temperatura wynosiła ok. 10 stopni i byłem w kurtce i flanelowej koszuli. Gdy szedłem, a potem wracałem, szczerkałem już zębami. Wieczorem przyniosłem sobie do czytania prasę z „Polityką” na czele. A w TVN o 20.30 zaliczyłem jeszcze reportaż, jak Kaczyński z „grubej linii” zrobił „grubą kreskę” i dla swoich politycznych potrzeb zafałszował słowa, które wypowiedział Mazowiecki w swoim exposé. I tak wygląda dobra zmiana. Kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo. Ale powiedziano w Piśmie, kto mieczem wojuje ten od miecza ginie. Zapomniał Jarosław, że swojemu bratu, którego pochował na Wawelu, to nie kto inny, ale on zgotował taki los przez swoją pychę i zarozumiałość. Zobaczymy teraz, gdzie i dokąd poprowadzi swoją armię i jak ten bój się

dla niego zakończy? Chciałbym być złym prokiem.

19 września 2019

Biegne do biblioteki na spotkanie z ojcem profesorem Andrzejem Derdziakiem OFM-Cap, wykładowcą teologii moralnej, który mówi o wydanych swoich książkach, poświęconych 2 kandydatom na ołtarze: Jacku Krawczykowski (1966-1991), studentowi teologii na KUL, a także br. Kalikstowi Kłoczko OFM-Cap (1930-2013). Obaj ponoć byli ludźmi zwyczajnymi, ale i niezwykłymi. Wspomniałem podczas dyskusji, że bardziej interesuje mnie kondycja Kościoła niż postacie świętych, bo ci są rzadkością, i dawani tylko za przykład, choć rzadko naśladowani. Zabierałem też głos, wspominając o pobycie na tej sali o. Knabita i prof. Mikołajki i dzieląc się na ten temat swoimi refleksjami. Pytam też, oczywiście retorycznie, czy zło nie jest bardziej pociągające od dobra? Teolog przyznał, że owszem, ale dobro jest piękne. Zapomniałem jednak wspomnieć podczas dyskusji o „Igraszkach z diabłem” Jana Drdy.

20 września 2019

Dziś w bibliotece oprócz prasy codziennej czytam też Niedzielę i Plus Minus. Podczas lektury myślę też o wczorajszym spotkaniu i analizuję to, co powiedziałem i usłyszałem. Na pewno w takim otoczeniu trzeba ważyć słowa. Przypominam sobie, jak podpadłem w nowicjacie superiorowi o. Janowi G. za to, że stawiałem mu pytania z pewną dezynwolturą, a on mnie potem tak podsumował, że musiałem opuścić nowicjat. No cóż, teraz co prawda nic mi takiego nie grozi, ale nie chciałem stawiać wykładowcy zbyt trudnych pytań, po których wyciąga o mnie błędne wnioski. Jak mówił mi kiedyś o. M., oblat i mój wychowawca w NSD, pytania też trzeba umieć stawiać. Niestety, o tej jego dobrej radzie w nowicjacie zapomniałem.

Dziś w Polsce i na świecie strajk młodzieży w ochronie klimatu i naturalnego środowiska. W telewizji prezentowano, a oglądałem to na TVN, filmy, w których pokazywano straszną dewastację środowiska naturalnego przez przemysł, a szczególnie przez kopalnie różnych minerałów i węgla, a także niszczenie lasów deszczowych, głównie w Amazonii, na potrzeby plantacji i hodowli bydła. Szkoda, że mówi się o tym tylko od święta. Na TVP 1 zaś obejrzałem film z serii „Natura w Jedyńcu” o przyrodzie na Azorach leżących na Atlantyku, blisko Ameryki. Na inne podróże mnie już nie stać, szczególnie ze względu na wiek.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Danuta Bartoszek, *Może narodzenie*. Zdjęcie na okładce: Danuta Bartoszek. Redaktor serii i projekt okładki: Mirosław Słapik. Wydawca: SIGNI Zygfryd Słapik, Warszawa 2021, s. 64.

Kazimierz Brakoniecki, *Biografie wiersza*. Ilustracje na okładce: Andrzej Brakoniecki. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 197. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu” Sopot 2021, s. 54.

Michał Czorycki, *Ciąg dalszy*. Zdjęcie na okładce: Adam Swiergul. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 198. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 62.

Maciej Dobrzański, *Coda oraz to, co po niej*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Zofia Siwy. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2021, s. 66.

Zygmunt Ficek, *Noc, która nie śpi*. Zdjęcie na okładce: Zygmunt Ficek. Portret na IV stronie okładki: Jan Zych. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 199. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 70.

Jerzy Fryckowski, *Dokonano się*. Rysunki: Andrzej Boj Wojtowicz. Projekt okładki, projekt typograficzny i opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Tarnowo 2021, s. 44.

Ewa Klajman-Gomolińska, *Ha!IQ. Krajobraz wyrazu*. Redaktor, ilustracje i projekt okładki: Andżelika Maria Gomolińska. Wydawca: System Ridero, bez miejskiej wydania, 2021, s. 112.

Maciej Krzyżan, *33 wiersze albo powidoki*. Fotografia na I stronie okładki: Zuzanna Krzyżan. Na IV stronie okładki portret autora Krzysztof Szymoniak. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 196. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 46.

Małgorzata Kulisiewicz, *Sprzedawcy jaśminu*. Projekt okładki: Joanna Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2021, s. 112.

Paweł Lekszycy, *Wszystko, czego dziś dotkniesz*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografie zamieszczone w książce: Paweł Lekszycy. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 189. Instytut Mikołowski, Mikołów 2021, s. 62.

Iwona Mickiewicz, *A po sto dwudzieste czwarte. Wybór wierszy 1997-2020*. Projekt graficzny: Aleksandra Winiarska. Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 2021, s. 130.

Piotr Nowak, *Tęsknić za niemożliwym*. Projekt okładki, zdjęcia, rysunki: Piotr Mirosław Nowak. Wstęp: Krzysztof Szymoniak. Sowell, Rzeszów 2021, s. 136.

František Všecká, *Nábřeží nón/Nabrzeże non*. Przekład: Wojciech Ossaliński. Posłowie: Piotr Horzyk, David Voda. Okładka: Paweł Pałczyński. Redakcja, opracowanie graficzne i korekta: Magdalena Sajewicz. Wydawca: Agencja Sportu i Promocji w Prudniku, Prudnik 2021, s. 86.

Juliusz Wątroba, *W swoim czasie*. Rysunki, ilustracje i projekt okładki: Marek Mosor Widget. Opracowanie graficzne: Wiesław Łysakowski. Wydawca: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej, Bielsko-Biała 2021, s. 120.

„Wolność” staje się nałogiem, czyli „wciąż tyle niczego się sączy”. Almanach XXIV Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O ludzką twarz człowieka”. Redakcja, korekta: ks. Wacław Buryła. Projekt okładki, projekt graficzny i DTP: Jerzy Maciński. Wydawca: ks. Wacław Buryła, Krośnice 2021, s. 80.

PROZA

Włodzimierz Antkowiak, *Lalka*. Projekt okładki i stron tytułowych: Marta Kwiatek. Bellona, Warszawa 2021, s. 224.

Andrea Camilleri, *Kształt wody*. Przetłumaczył i posłowiem opatrzył: Jarosław Mikołajewski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 168.

Andrea Camilleri, *Światłne ostrze*. Przetłumaczył: Maciej A. Brzozowski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 212.

Tove Ditlevsen, *Trylogia kopenhaska*. Przetłumaczyła: Iwona Zimnicka. Projekt okładki: Karolina Lubaszko. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2a.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 366.

Jacek Durski, *Okno. Druga część tryptyku*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agata Pieńkowska. Norbertinum, Lublin 2021, s. 124.

Kazimierz Iwosse, *Garść nieba, garść piekła. Powieść*. Projekt okładki: Kazimierz Iwosse. Zdjęcie autora: Anna Nepelska. Nakład autorski, Wankendorf-Jarosław 2021, s. 314.

Jan Stepien, *Wojak Janunio*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Rysunki, projekt okładki: Jan Stepien. Zdjęcie na okładce: Sławomir Malinowski. Korekta: Grzegorz Bogucki. Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2021, s. 92.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Włodzimierz Antkowiak, *Poszukiwacze zaginionej komnaty. Polskie tropy*. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Majewski. Bellona, Warszawa 2021, s. 220.

Marek Czuku, *Wędrowniczek*. Projekt graficzny: Magda Dębicka. *Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 16. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2021, s. 348.

John Dickie, *Masoni. Architekci nowoczesnego świata*. Przetłumaczyła: Aleksandra Ożarowska.

Redakcja: Emilia Radzyńska. Projekt okładki: Greg Coulton. Adaptacja okładki: Kav Studio Pola Rusiłowicz. Korekty: Adam Osinski, Beata Wójcik. DTP: Dariusz Ziach. Redaktor inicjujący: Bartłomiej Nawrocki. Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2021, s. 496.

Maciej Jakubowiak, *Ostatni ludzie. Wymyślanie końca świata*. Projekt okładki: Łukasz Piskorek. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2021, s. 304.

J. Douglas Kenyon, *Zakazane religie*. Wybór i redakcja: J. Douglas Kenyon. Przekład: Ewa Wittecka. Redakcja stylistyczna: Barbara Nowak. Zdjęcie w książce: Jeżeli nie podano inaczej, wszystkie zdjęcia pochodzą z magazynu „Atlantis Rising”. Wydawnictwo Amber Sp. z o.o., Warszawa 2021, s. 352.

Piers D. Mitchell, *Medycyna podczas krucjat. Wojna, rany i średniowieczna chirurgia*. Przekład: Natalia Rataj, Mateusz Józefowicz. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Aleksandra Marcuk, Magdalena Matyja-Pietrzyk, Barbara Odnous. Wydawnictwo Astra, Kraków 2021, s. 376.

Piotr Mitzner, *Ludzie z nieludzkiej ziemi. Rosyjski krąg Józefa Czapskiego*. Zdjęcie Józefa Czapskiego na okładce PAP. Państwowy Instytut Wydawniczy, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2021, s. 382.

Tomasz Mizerkiewicz, *Niewspółczesność. Doświadczenie temporalne w polskiej literaturze najnowszej*. Projekt okładki: Helena Bielicka. *Seria Filologia Polska*, tom 229. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2021, s. 304.

Wojciech Orliński, *Lem w PRL-u czyli nieco prawdy w zwiększonej objętości. Na podstawie korespondencji Stanisława Lema*. Opieką redakcyjną: Maciej Zarych. Redakcja: Biana Dziadkiewicz. Korekta: Ewa Kochanowicz, Urszula Srokosz-Martiuk, Krystyna Zalewska. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Przemek Dębowski. Przekłady listów: z języka niemieckiego – Elżbieta Zarych, z języka angielskiego – Maciej Płaza. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, s. 500.

Stefan Rusin, *Dziennik artysty 1970-2020*. Ilustracje: Stefan Rusin. Projekt okładki: A. Jurgielewicz, D. Kruczkowski, S. Rusin. Projekt i opracowanie graficzne i adustacja: Aleksandra Jurgielewicz. Wydawnictwo Setidava, Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Urbanowskiej w Koninie, Konin 2021, s. 674.

Tadeusz Sucharski, *Literatura polska z sowieckiego „domu niewoli”. Poetyka. Aksjologia. Twórcy*. Projekt okładki: Marek i Paweł Górny. Obraz na okładce: Francisco de Goya y Lucientes, *St. Francis Borgia helping*. Biblioteka Pana Cogito. Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 752.

Krzysztof Szymoniak, *Zapiski cieszyńskie*. Projekt okładki: Ewa Polaszewska. Zdjęcia na okładce oraz ilustracje wewnątrz książki: Krzysztof Szymoniak. Zdjęcie autora: Beata (Indi) Tyrna. Wydawnictwo PP-etibon, Gniezno 2021, s. 228.

W „Magazynie Wyborczej”, numer z 11-12 grudnia 2021 roku wywiad **Piotra Głuchowskiego** z **Mają Kleczewską**:

Piotr Głuchowski: – Gdyby musiała pani wyjaśnić w pięć sekund Eskimosowi, o co chodzi w „Dziadach”...

Maja Kleczewska: – Powiedziałabym, że o Myśl, która jest w stanie „zwać i podzwigać trony”.

– A gdyby miała pani na wyjaśnienie minutę?

– Dodałabym, że to dramat Poety, który kocha kraj z przyczyn politycznych utracony...

– Już brzmi znajomo.

– Ten Poeta, czyli Gustaw-Konrad-Adam, chciałby widzieć kraj szczęśliwym, lecz pozostaje niezrozumiany między innymi dlatego, że myśli o Polsce krytycznie. Mickiewicz był antyklerykałem, bogoojczyźniane interpretacje jego utworów przyszły dopiero później.

– Niezrozumiany, krytyczny wobec Kościoła bohater...

– ...siedzi w celi z konspiratorami, którzy mają go za wampira, bo budzi się w nocy i coś śpiewa, halucynuje jakieś anioły i diabły. To może być skutek głodu, bólu, niewyspania...

– Samotności...

– To też, bo niespokojny i udręczony duch Poety jest przez wspólnotę przepędzany, egzorcyzmowany...

– Autor „Dziadów” – antyklerykał, ale uniwersum – judeochrześcijańskie. Anioły, diabły, egzorcyzmy...

– Mickiewicz wiedział, że o Polakach nie da się opowiedzieć bez Kościoła, bez zabobonu i bez polskiej miłości do Europy Zachodniej.

– Ta miłość, jak powiedziała pani w niedawnej rozmowie z **Mikem Urbaniakiem**, jest domeną Salonu. Kościół i zabobon to Obrzęd. Zaś między jednym a drugim...

– ...siedzą zamknięci w celi aktywiści.

– Czym jest dla pani Salon?

– Najkrócej mówiąc: to tak zwany warszawski Zbawiks...

(...)

W „Tygodniku Powszechnym”, numer 4/2022 wywiad **Katarzyny Kubisiowskiej** z poetką **Krystyną Dąbrowską**:

Katarzyna Kubisiowska: – Ile się płaci poecie za wydrukowany wiersz?

Krystyna Dąbrowska: – Górna stawka za jeden wiersz to 500 złotych brutto. Całkiem dobra to 350 złotych. Stawka przeciętna: trzy wiersze – 300 złotych. Bardzo zła stawka, z którą się spotkałam, to 100 złotych z hakiem za pięć wierszy. Istnieją też niszowe magazyny literackie robione z pasją, które nic nie mogą zapłacić. Redaktorzy mówią to uczciwie.

– To z czego żyje poetka?

– Studiowałam grafikę i później przez kilka lat zajmowałam się ilustracją i projektowaniem, ale jako wolny strzelec. Ponieważ pisanie stało się dla mnie ważniejsze, coraz mniej się starałam o zlecenia na prace plastyczne i stopniowo zaczęły się one kończyć. Zająłabym się tłumaczeniami, redagowaniem tekstów, różnymi robótkami okołoliterackimi, co też nie jest rewelacyjnym sposobem zarabkowania. Czasami uda się zdobyć stypendium.

Żyję z prac dorywczych, między innymi pisałam po angielsku artykuły dla słoweńskiej gazety internetowej. Źródłem zarobku są też dla mnie spotkania autorskie i zagraniczne festiwale literackie, ale tutaj pandemia przykreśliła mocno kurek. Nie mam dzieci, dlatego możliwe jest, bym żyła w ten sposób. Z samej poezji wyżyć się nie da.

– Nagrody pomagają?

– Bardzo. Zarówno pod względem finansowym, jak i promocyjnym. Poszerzają grono odbiorców, wśród których mogą znaleźć się i tłumacze, a to otwiera drogę do przekładów i publikacji za granicą. Jednocześnie frustruje mnie to, co w Polsce dzieje się wokół nagród - niesłyszany teatr ambicji, zawiści, lamentów nad tym, kogo nominowano, a kogo nie. Właściwie wartość poetycką w obiegowym znaczeniu mierzy się tym, czy ktoś dostał Gdynię, Silesiusa, Szymborską. To ślepa uliczka - kapituły przecież tworzą konkretni ludzie, którzy mają swoje upodobania. I nie są wyroczniami.



W „Twórczości”, numer 10/2021, **Zbigniew Mentzel** w swoim *Dzienniku 2021* pisze:

(...) „Traf chciał, że wkrótce po lekturze *Srebra ryb* Krzysztofa Środy przeczytałem książkę Hanny Krall zatytułowaną *Smutek ryb*. Jest to zbiór rozmów, jakie w czasie stanu wojennego autorka, po odejściu z redakcji „Polityki”, przeprowadzała dla „Wiadomości Wędkarskich”. Rozmowy, także w wydaniu książkowym, adresowane są do „żon wędkarzy”, które naczytawszy się tam rozmaitych mądrości („Według mitologii chaldejskiej, po dwóch tysiącach lat, era Ryb ma się ku końcowi” itp.) mogą je przekazać swoim ciemnym jak tabaka wrogu mężom, aby ich oświecić. Jak wiadomo, każdy „wędkarz wędkuje” nie ma już więc czasu na czytanie cokolwiek, nawet „Wiadomości Wędkarskich”.

Nie jedyna to, niestety, i nie największa niedorzeczność w książce Hanny Krall. Niedorzeczne jest tam przede wszystkim odkrycie – podniesione do rangi metafizycznego wtajemniczenia – że „ryby są smutne” i w „literaturze, malarstwie, w życiu, w obyczajach” muszą się kojarzyć z tym, co szpetne, wstrętne, budzące obrzydzenie.

„Czy smutek ryb udziela się ludziom?” – pyta Krall Jerzego Putramenta, on zaś, jakby chciał za wszelką cenę zadowolić interlokutorkę, robi z siebie idiotę. Tak, powiada, mnie się ten smutek udziela, w oczach węgorza widzę diabła. „Prowadzę także badania nad Panem Bogiem i mam już pewne w tym względzie przemyślenia”. Czy to zdanie rzeczywiście wypowiedział Putrament, czy też raczej autorka *Zdążyć przed Panem Bogiem* włożyła mu je w usta? Podobnie jak inne: „Na tym polega smutek ryb – że dno jest bardzo blisko i nie ma miejsca na metaforę”. (...)



Rys. Barbara Medajska

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnaruski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl